Rok VII. 15-go listopada 1888 r. Nr 19,20 21

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

MIĘDZYNARODOWOŚĆ

Pod ciężarem ogromu nieszczęść, pod jakim dzisiejsze społeczeństwa się uginają, niejeden z nas z niedowierzaniem pewnem odnosi się do tych myśli, które rysują obraz lepszej przyszłości. Przez ciężkie chmury panującego ucisku trudno przedrzeć się światłu nadziei, a promień wyzwolenia przyszłego niezawsze jest w stanie rozweselić bolejącą dziś ludzkość.

Oto, naprzykład, mimowoli nasuwa się każdemu z nas myśl, że narody nie wrogami, lecz braćmi sobie być winny, — że węzły solidarności winny łączyć tych, którzy jednę tworzą ludzkość, — że wojny i waśnie, walki i spory między narodami nie mają racyi bytu, bo każdy z nich byłby stokroć szczęśliwszym i stokroć bogatszym, gdyby broń bratobójczą włożył do pochwy, a dłoń braterską wyciągnął swym sąsiadom.

Ale — szepcze nam duch zwątpienia — gdzie tu myśleć o braterstwie narodów, kiedy naokoło nas wre walka człowieka z człowiekiem; gdzie tu myśleć o pokoju między narodami, kiedy w jednym i tym samym narodzie nie ma harmonii i solidarności?

A jednak myśl o braterstwie narodów nietylko że nie wychodzi nam z głowy, ale nadto coraz szersze zyskuje sobie uznanie; widzimy, jak lot jej jest coraz wyższy i jak coraz większe obszary ogarnia sobą.

I nie bez przyczyny myśl ta wzrasta w siłę; ona nietylko jest dobrą chęcią, ale nadto koniecznością, wynikającą z życia. By się przekonać o tem, dosyć jest przypatrzeć się rozwojowi tej myśli oraz tym warunkom społecznym, jakie towarzyszyły historycznemi wzrostowi żądania międzynarodowej solidarności ludów.

Myśl ta, która domaga się braterskiego współżycia narodów, od stu lat szerokim rozlewa się strumieniem, ożywiając zasmucone uciskiem sumienie ludzkości. Od czasów wielkiej rewolucyi francuskiej, której rocznica stóletnia na 1889 r. przypada, braterstwo ludów stało się myślą popularną.

Niezawsze ludzkość chciała takiej szerokiej i wszystkich obejmującej solidarności. Nawet w tych starożytnych państwach, które — jak Grecyja — pozostawiły nam w spuściźnie po sobie bogaty zasób cywilizacyi, oddzielne grody wrogo do siebie się odnosiły, pomimo że i język miały wspólny, a i religiję prawie że też samą. Mury miasta oddzielały jednych od drugich i tworzyły tyle światów odrębnych, a często nawet wrogich sobie, ile grodów było. Czem miasta bliżej do siebie były, tem więcej niesnasek było; tylko odległość wielka oddalała walki bratobójcze, bo czyniła je niemożebnemi.

Zjawia się teraz zapytanie, co sprzyjało temu szczęśliwemu przewrotowi w myśli ludzkiej, która każe nam w drugim człowieku widzieć brata, a nie obcego i wroga? Przypatrując się różnicy, jaka zaszła w dzisiejszem życiu społecznem, w porównaniu z porządkami dawnych czasów, odkryjemy też z łatwością i przyczynę, która wywołała tak olbrzymią zmianę w uczuciach solidarności między ludźmi.

Dawne życie społeczne było wązkie i zamknięte w ciasnych granicach; oddzielna wieś, oddzielne miasto stanowiły zamknięty w sobie świat, który wystarczał samemu sobie. Żadne interesy wspólne nie łączyły z sobą większych gromad: przeciwnie: jeśli kiedy i gdzie spotykali się sąsiedzi, to tylko jako wrogowie. W wyjątkowych razach obrona przed z daleka ciągnącym wrogiem mogła połączyć sąsiednie miasta w związek, który też zaraz się rozpadał, a ci, co niedawno sojusznikami dla siebie byli, poczynali się od razu zwalczać, jak za dawnych czasów. To też większe związki ludzi istniały tylko wskutek podboju i gwałtu, a wszystkie dzisiejsze państwa, które chełpią się swą jednością narodową, zawdzięczają swe narodziny nie uczuciu solidarności i braterstwa, jakie łączyć winno ludzi, mających coś wspólnego, a przemocy i gwałtom.

Z czasem wszakże życie społeczne ludzkości szerszem popłynęło korytem. Podboje ludzkości we wszystkich dziedzinach życia społecznego poczęły wymagać coraz to ściślejszego połączenia się z sobą oddzielnych luźnych grup, wystarczających po dziś dzień sobie samym. Życie, które tworzyło codziennie wspólne interesy i bezustanne stosunki między ludźmi, mimowoli naprowadzało umysły na myśl, że węzły braterstwa powinny łączyć między sobą narody. Myśl ta wystąpiła w całej sile sto lat temu we Francyi, podczas rewolucyi, Wielką zwanej.

Braterstwo to ludów nie mogło być urzeczywistnione. Kapitalistyczna gospodarka właśnie dlatego, że oparta jest na wyzysku, przynosi ze sobą truciznę, która zadaje śmierć zrodzonym nawet przez rozwój przemysłu potrzebom. Dzisiejszy porządek społeczny ma to właśnie do siebie, że sam przeczy temu, co na świat przynosi. To też i w obrębie stosunków między narodami kapitalizm wniósł olbrzymie wojny handlowe, które dziesiątkują ludzkość; żaden może wiek nie był widzem tak krwawych walk, jakie miały miejsce w bieżącem stóleciu.

Oczywista, że te walki, będące wynikiem tej samej konkurencyi, która w łonie jednego i tego samego narodu, jednego i tego samego miasta, szerzy pustoszenie ekonomiczne, że te — powtarzamy — walki są rezultatem tej strony naszego życia społecznego, które się wyraża w wyzysku człowieka przez człowieka, w walce człowieka z człowiekiem. Braterstwo ludów napotkało zatem na tę samą przeszkodę, jaka stoi na drodze wyzwolenia się pojedynczego człowieka. I dlatego też sztandar rewolucyi, pod który dziś garnie się ujarzmiona jednostka, nietylko o pokoju i wolności dla pojedynczego człowieka marzy, ale i o braterstwie ludzkości całej.

Nietylko zresztą, jako ideal w przyszłości przedstawia się nam braterski związek ludów; nadto już dziś występuje on jako konieczność dla prowadzenia walki. Jak w jednym kraju uciskani łączą się ze sobą, by stworzyć armiję wspólną przeciw wspólnemu wrogowi, tak i w łonie ludzkości formuje się obóz, który się zbroi przeciw powszechnie istniejącemu wrogowi. W chwili, gdy samo życie międzynarodowem się stało i walka uciskanego z uciskającym na międzynarodową musiała wejść drogę. Zresztą — nie nowina to łączność międzynarodowa elementów rewolucyjnych. Gdy sto lat temu królowie i carowie Europy połączyli się przeciw Francyi rewolucyjnej, to ta ostatnia znalazła pomoc wszędzie, gdzie tliła się iskra niezadowolenia z monarchii i arystokracyi. Wolnomyślne mieszczaństwo wszelkich krajów witało radośnie zwycięzkiego żołnierza francuskiego, który przynosił ludom myśl buntu przeciw starym porządkom ucisku szlacheckiego. Nawet gdy Napoleon I zadusił respublikę, witano go jednak z zadowoleniem, bo wszędzie wnosił on zmiany tak samo, jak tylko dzięki myśli francuskiej szlachta nasza w Wielkiem Księstwie Warszawskiem musiała się wyrzec poddaństwa ludu wyzyskiwanego.

Przeciw wrogowi, który się sprzymierzył i stał się międzynarodowym, międzynarodową musi być i solidarność uciskanych. Wobec walki klasowej, która nurtuje wszystkie społeczeństwa i wobec międzynarodowego panowania kapitalizmu, proletaryjat każdego kraju tylko wtedy może być silny, gdy zrozumie konieczność międzynarodowej solidarności pracujących. Zwycięztwo jednego ludu nad swymi wrogami wewnętrznymi stało się dziś niemożebnem bez ścisłej solidarności wszystkich uciskanych, bez względu na swą narodowość.

Powiedzieliśmy to już wyżej, że nasz ideał braterskiego współżycia wszystkich społeczeństw nie jest wysnutą z serca naszego myślą, nie jest dobrą tylko chęcią, ale nadto koniecznością, która z życia rzeczywistego płynie. Dziś życie międzynarodowym płynie potokiem; należy więc raz wytworzone interesy wspólne ująć w harmonijną całość oraz usunąć wszystkie te powody, które dziś wbrew poczutym już potrzebom — w interesie garstki uprzywilejowanych — szerzą ogień walki bratobójczej. Powody te — jak już powiedzieliśmy — tkwią w tych podstawach współczesnych nam porządków, które oparte są na wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka. Ale jest to tylko jedna strona kwestyi — strona proroczego niejako odgadywania tych stosunków, które w przyszłości regulować będą życie narodów.

Drugą stroną kwestyi jest dorewolucyjna solidarność międzynarodowa proletaryjatu, solidarność, która ma na celu zabezpieczenie walce zwycięztwa oraz ułatwienie codziennej walki z kapitałem międzynarodowym.

Tego zadania po części dokonało „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników.“ Drzemiące uczucie solidarności ludów zbudziło ono i rozwinęło do stopnia silnej świadomości. W łonie tego stowarzyszenia spotkali się robotnicy wszystkich krajów; tam przekonali się oni o panującej wszędzie jednej i tej samej przyczynie niewoli, o jednych i tych samych dążnościach wyzwolenia się; tam nauczyli się oni solidarnego działania i odparcia zamachów międzynarodowego kapitału międzynarodową organizacyją pracy.

Stowarzyszenie Robotników, które istniało jawnie, po dziesięciu latach walki zginęło. Pod naciskiem międzynarodowego ucisku międzynarodowa organizacyja robotnicza nie mogła nadal istnieć, jako jawne stowarzyszenie. Nie zginęło wszakże poczucie międzynarodowej solidarności ludów pracujących. Przeciwnie: ono wzrasta prawie że z dniem każdym. Bezustannie słyszymy, jak robotnicy jednego kraju spieszą z pomocą swym towarzyszom w pracy innej zupełnie narodowości, gdy ci są w walce ze swymi wyzyskiwaczami; codziennie prawie widzimy, jak robotnicy wszystkich krajów sprawę wy-

zwolenia pracy i walkę z kapitalizmem za swoją, wszystkim wspólną, uważają sprawę, pomimo że tylko w jednym kraju ma miejsce utarczka wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Czy to strejk, czy to żądanie reform w prawodawstwie pracy itd. — wszystkie te kwestyje przestały już być sprawami miejscowemi, sprawami jednego tylko kraju: cała rodzina świadomego pracownika bez względu na swą narodowość spieszy na pole, a walczącego uważa nie jako obcego, ale jako ze swych szeregów, który dziś na forpoczcie stanął.

Być może, że proletaryjat jednego kraju niejedną jeszcze walkę stoczy samotnie, na własną niejako prowadząc ją rękę: być może, że każdy z ludów długo jeszcze w swym kraju rozprawiać się będzie sam, zanim czas nie zagra pobudki do wszecheuropejskiej rewolucyi. Z chwilą wszakże, gdy proletaryjat zrozumie potrzebę solidarności międzynarodowej, nie pozostanie on już samotnym w walce i może już liczyć na pomoc swych sojuszników, podczas gdy najbliższy jego wróg, to jest: klasy posiadające i rząd już nie mogą się spodziewać tej pomocy zewnętrznej, za pomocą której dotychczas dławiono ruchy rewolucyjne.

Międzynarodowość jest koniecznym także warunkiem dla wolności narodowej, dla samodzielności narodowej ludów pracujących, bo organizując ludy w imię walki o wyzwolenie powszechne przygotowuje ona te szeregi, które potrafią położyć koniec wszelkim formom ucisku.

Dla proletaryjatu polskiego zrozumienie tej potrzeby międzynarodowej solidarności ludów jest jeszcze bardziej koniecznem, niż gdzieindziej.

Ona jest mu potrzebną dla walki z kapitałem, wreszcie jest ona dlań niezbędną i w walce z tym uciskiem politycznym, pod jakim się znajduje. Dla proletaryjatu polskiego jest to rzeczą pierwszej wagi, by jak najspieszniej zająć stanowisko świadomego szermierza w międzynarodowej armii rewolucyjnej, bo tylko w ten sposób będzie on mógł w chwili odpowiedniej wyzyskać warunki i zdobyć sobie jeśli nie zupełne zwycięztwo, to przynajmniej takie ustępstwa, któreby ułatwiły dalszą walkę.

Rewolucyjny proletaryjat polski ma przed sobą dwie drogi: albo nie opuszczać z widoku nabytej wypadkami świadomości swego położenia i swych potrzeb, albo też pójść po drodze, po jakiej dotychczas nasi „czerwoni" zwykli byli chodzić. W tym ostatnim wypadku grozi mu ten sam los, który spotkał wszystkich jego poprzedników i coraz większe cofanie się wstecz; pierwsza tylko droga zapewnia mu całkowite lub częściowe zwycięztwo — a droga ta na pierwszym planie stawia obstawanie przy sztandarze międzynarodowej rewolucyi uświadomionego proletaryjatu.

MIĘDZYNARODOWE STOWARZYSZENIE ROBOTNIKÓW

Po upadku rewolucyi 1848 r. ruch robotniczy ustał na chwilę w całej Europie. Najlepsi jego przedstawiciele byli wymordowani albo siedzieli w więzieniu, wszędzie zaprowadzono niezmiernie ostre prawa, które czyniły niemożebną wszelką legalną propagandę, wreszcie materyjalne położenie robotników polepszyło się chwilowo, dzięki silnemu rozwojowi przemysłu, który nastąpił właśnie wtenczas w kilku krajach, posiadających najwięcej fabryk; wszyscy byli zajęci nie tak trudnym, jak poprzednio, zdobyciem kawałka chleba i nie myśleli o polityce. Dopiero po upływie kilkunastu lat od burzliwego roku 1848 proletaryjat zaczął budzić się ze swego snu; wyrosło nowe pokolenie, które nie znajdowało się pod przygnębiającem wrażeniem rzezi i okrucieństw 1848 r., przytem w peryjodzie rozkwitu, jak zwykle, zaczęły następować więcej lub mniej długie chwile zastoju w handlu i przemyśle, a głodne tłumy robotnicze miały dosyć czasu, by rozmyślać nad rozkoszami ustroju kapitalistycznego i rozczarować się „dobrymi interesami." Znaleźli się ludzie, którzy zaczęli pracować nad tem, żeby wyjść z nędznego położenia, w którem się znajdowano.

Owocem tych usiłowań było Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, zwykle zwane po prostu *Internacyjonałem* czyli Międzynarodówką. Wytworzone siłą ówczesnego położenia, które sprzyjało złączeniu się międzynarodowemu robotników, zawdzięcza ono jednakże swe istnienie przeważnie energii oddzielnych jednostek, między którymi znaczna rola przypada Marksowi: on pierwszy pojął ogromne znaczenie, do jakiego stowarzyszenie mogło dojść i miał dosyć energii, by zamienić je ze słabego związku kilku towarzystw robotniczych w potężną siłę.

W historyi Międzynarodówki rozróżnić można trzy epoki: pierwszą, w której ona nie nosi jeszcze charakteru rewolucyjnego, gdyż większość jej członków wierzy jeszcze w teoryjki kooperacyj, banków robotniczych, spokojnego postępu i t. d.; drugą, w której przeważa komunizm, — wreszcie trzecią, epokę upadku, który zaczyna się po zgnieceniu Komuny paryzkiej i staje się ostatecznym wkrótce po obaleniu rewolucyi hiszpańskiej przez burżuazyję.

Założenie Międzynarodówki i jej pierwsze chwile.

Napoleon III, cesarz Francyi, starał się zaskarbić sobie względy robotników; ponieważ jednak rządy jego nie traciły przez to ogólnego burżuazyjnego i klasowego charakteru, więc ograniczał się na mydleniu oczu ludowi za pomocą nieznacznych ustępstw. Strejki były surowo wzbronione i strejkujących witano kulami, jednocześnie zaś cesarz pozwolił wysłać delegatów robotniczych na wystawę, mającą się odbyć w Londynie w 1862 r., urządził wybory w tym celu i dał nawet pieniądze na podróż. Podczas spotkania francuskich i angielskich robotników, które odbyło się w Londynie, pierwszy raz podniesiono myśl zorganizowania międzynarodowego klasy robotniczej.

— Dobrze byłoby — mówiono sobie — gdyby w razie strejku robotnicy obcych krajów nie przyjeżdżali i nie szkodzili strejkującym; ale to może nastąpić tylko wtenczas, gdy będzie istniała organizacyja, obejmująca proletaryjat różnych krajów...

Widzimy więc, że postawiono rzecz od razu na dobrym gruncie; pomimo tego na razie nie zrobiono nic, gdyż myśl była jeszcze zbyt nową. Ale w następnym roku wyjechała do Londynu nowa deputacyja robotnicza; tym razem w celu wywołania demonstracyi na korzyść powstania polskiego. Znowu zaczęto mówić o potrzebie organizacyi i postanowiono agitować tę kwestyję w oddzielnych krajach i wysełać co roku delegatów do Londynu dla wspólnej narady. Rzeczywiście, w 1864 r. odbyło się w Londynie duże zebranie w sali zwanej St. Martin's Hall, na którem uchwalono założenie Międzynarodówki i wybrano komisyję dla ułożenia projektu statutów. Do komisyi wybrano między innymi i Marksa.

Odtąd zaczyna się wpływ tego wielkiego myśliciela na Międzynarodówkę. Z pomiędzy kilku projektów statutów, jego został przyjęty. Trzeba przyznać, że nie podobna było ułożyć nic lepszego. Marks pojmował, że nie można postawić otwarcie, jako zadanie Międzynarodówki, socyjalną rewolucyję; socyjalistyczne organizacyje nie istniały wówczas nigdzie (oprócz Niemiec, gdzie zaczynał się ruch lasalowski), to też program taki zostałby przyjęty zaledwo przez nieznaczną mniejszość; ale za to trzeba było wytknąć taki cel, któryby doprowadził robotników do socyjalizmu. Takim celem była walka klasowa, obrona klasy robotniczej przeciwko kapitalistom. Idąc po tej drodze, robotnicy musieli posuwać się coraz dalej, przystąpić do działalności politycznej i wreszcie do rewolucyi.

Druga rzecz, której należało się trzymać, to było stworzenie takiej organizacyi, wstęp do której byłby łatwy dla wszystkich, ale któraby pomimo tego była ścisłą i posiadała centr, kierujący całością.

Cel i zadanie Międzynarodówki wyłożone zostały we wstępie do statutów, który podajemy niżej; wstęp ten napisany jest tak znakomicie, że jeszcze dziś może służyć za wyznanie wiary dla każdej partyi robotniczej; został on przyjęty bez zmiany na pierwszym kongresie w Genewie 1866 r.

„Zważywszy,

„że wyzwolenie robotników powinno być dziełem jedynie tylko robotników, że walka o ich wyzwolenie nie powinna dążyć do wytworzenia nowych klas uprzywilejowanych, ale do ustanowienia równych praw i równych obowiązków dla wszystkich;

„że zależność robotnika od kapitału jest źródłem wszelkiej niewoli: politycznej, moralnej i materyjalnej;

„że wskutek tego, ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne;

„że wszystkie usiłowania, dotychczas użyte, rozbiły się o brak solidarności pomiędzy robotnikami różnych gałęzi pracy w pojedynczych krajach i o brak braterskiego zjednoczenia klas pracujących różnych krajów;

„że wyzwolenie robotników nie jest zadaniem ani miejscowem, ani narodowem, ale socyjalnem zadaniem, które interesuje wszelkie cywilizowane społeczeństwa i rozwiązanie którego zależy od teoretycznego i praktycznego współdziałania tych społeczeństw;

„że ruch, wzbudzony pomiędzy robotnikami najbardziej przemysłowych krajów, budząc nowe nadzieje, uroczyście ostrzega, aby nie powtarzano dawnych błędów oraz wymaga połączenia usiłowań dotychczas rozdzielonych.

„Z tych powodów

„Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, odbyty w Genewie 3-go września 1866 r., oświadcza, że stowarzyszenie to, jak również wszystkie związki i pojedyncze osobistości, doń należące, uznają za zasadę swego postępowania względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznania i narodowości:

Prawdę, sprawiedliwość i moralność.

„Kongres uważa za swój obowiązek żądanie praw człowieka i obywatela nietylko dla członków stowarzyszenia, ale dla każdej jednostki, spełniającej swe obowiązki.

„Nie ma praw bez obowiązków,

„Nie ma obowiązków bez praw."

Co do organizacyi, to była ona następująca: przyjmowano każdego człowieka i każde stowarzyszenie, które się przyznawało do zasad Międzynarodówki. Każde towarzystwo (zwane sekcyją) miało prawo wysłać delegata na kongres, który odbywał się co roku. Na kongresie tym uchwalano plan postępowania na cały następny rok, oraz wybierano tak zwaną Radę generalną, której zadaniem było wykonywanie uchwał kongresu; wybierano do niej ludzi, należących do różnych narodowości, biorących udział w kongresie. W przerwie między jednym i drugim kongresem Rada Generalna prowadziła korespondencyję z sekcyjami, odbierała od nich składki, pomagała w miarę sił strejkom, wybuchającym w różnych krajach, nakładała w tym celu opłaty na członków, pilnowała, żeby oddzielne sekcyje nie uczyniły nic takiego, coby było sprzeczne z zasadami Międzynarodówki, jednem słowem, ujmowała cały ruch w jedną całość i nadawała mu jednolity charakter. Wreszcie, jak tylko liczba sekcyj w jakiejś prowincyi wzrosła, łączyły się one w federacyję, wybierały z pomiędzy siebie Radę federalną, która kierowała ruchem w owej prowincyi i stanowiła ogniwo, łączące oddzielne sekcyje z Radą Generalną; w razie jeszcze większego wzrostu ruchu Rady federalne całego kraju łączyły się z sobą i wybierały z pomiędzy siebie Radę Krajową. W ten sposób organizacyję Międzynarodówki można porównać z piramidą, podstawę której stanowiły sekcyje; nad niemi wznosiły się Rady Federalne, Krajowe, wreszcie wierzchołek zajmowała Rada Generalna, kierująca ruchem i mogąca przy każdym wypadku skierować siły całego związku w pożądanym kierunku.

Pierwszy kongres miał się odbyć w 1865 r. w Brukseli, ale ponieważ rząd belgijski sprzeciwił się temu, więc zjechano się dopiero w roku następnym w Genewie. Na kongres genewski przyjechało 60 przedstawicieli od 25 sekcyj i 12 towarzystw; najwięcej delegatów przysłała Francyja, bo 14. Projekt programu i statutów przyjęto prawie bez zmian, poczem przystąpiono do rozmaitych kwestyj, które oddzielne sekcyje postawiły. Tutaj zaraz okazała się różnica w zdaniach: francuscy przedstawiciele nie byli ani socyjalistami, ani rewolucyjonistami, a trzymali się teoryi Prudona. Sądzili oni, że nędza zostanie zniesioną wtenczas, gdy się zorganizuje zamiana produktów między oddzielnymi wytwórcami, między którymi pośredniczyć będzie bank. Program taki nie wymagał ani walki politycznej, ani rewolucyi, tylko porozumienia się robotników wzajemnego. Delegaci Rady Generalnej i niemcy krytykowali francuzów, pokazując, że program ich nie może być uskuteczniony, gdyż nie zwraca uwagi na istnienie kapitalizmu, pań-

stwa klasowego i produkcyi fabrycznej, przy której robotnik wcale nie widzi produktu swej pracy, więc nie może go zamieniać z innym. Brak socyjalistów między francuzami objaśnia się tem, że tam po rewolucyi zemsta burżuazyi i stłumienie ruchu robotniczego były bardziej okrutnemi, niż gdziekolwiek, dlatego wśród ludności robotniczej chwilowo zwyciężyły te teoryje, które najmniej przestraszały ludzi, ale za to nie miały nic wspólnego z rewolucyją. Obecni na kongresie socyjaliści, chociaż nie zgadzali się z francuzami w zasadzie, woleli jednakże im ustąpić, za to przeprowadzić takie uchwały, któreby nadały Międzynarodówce praktyczny kierunek, odpowiadający ich dążeniom. I rzeczywiście udało im się to.

Kongres uchwalił, że całe stowarzyszenie powinno brać udział w bezrobociach, a szczególniej dążyć do ograniczenia pracy dziennej 8 godzinami; w ten sposób ukazano Międzynarodówce drogę, po której ma iść i która musiała ją doprowadzić do starć z burżuazyją, a w końcu do socyjalizmu. Dalej uchwalono, że należy dążyć do ograniczenia pracy kobiet i dzieci, do zaprowadzenia podatków bezpośrednich, czyli od dochodu itp.

Wniosek francuzów, by do Międzynarodówki należeć mogli tylko robotnicy, pracujący rękami, z wykluczeniem t. zw. inteligencyi, upadł, gdyż toby zamknęło dostęp takim ludziom, jak Marks i t. p.

Wreszcie włożono na Radę Generalną obowiązek donoszenia każdej sekcyi lub federacyi, z którą się znajdowała w stosunkach, o ważniejszych strejkach i wogóle o ruchu robotniczym w innych krajach.

Po kongresie genewskim Międzynarodówka rozwija się i rośnie, chociaż jeszcze nie bardzo prędko. Uchwała popierania bezrobóć zwróciła na siebie uwagę angielskich Trades-Unionów, czyli towarzystw robotniczych, jak to Marks przypuszczał. Szczególniej im się podobał następujący wypadek: w pewnej fabryce angielskiej robotnicy zastrejkowali; wtenczas fabrykanci sprowadzili ludzi z Belgii i umieścili ich pod ścisłą strażą, by nikt nie mógł do nich dostąpić, ale członkowie Międzynarodówki zdołali zobaczyć się z nimi i przekonać ich, że swem postępowaniem zdradzają sprawę robotniczą; belgowie wzięli to tak do serca, że wrócili natychmiast do kraju; pieniędzy na drogę dała im Międzynarodówka. Tymczasem międzynarodowcy belgijscy robili u siebie czynną propagandę, żeby nie dopuścić nikogo do powtórnego wyjazdu i agenci fabrykantów w żaden sposób nie mogli ludzi zwerbować. Fabrykanci, nie mogąc dłużej czekać, ustąpili. Naturalnie, że wieść o tem rozeszła się szybko i zaczęto patrzeć na Międzynarodówkę, jak na siłę.

Pomimo tego sprawozdanie Rady Generalnej, czytane na drugim konkresie w mieście szwajcarskiem Lozannie, 1867 r., wskazuje, że siły stowarzyszenia jeszcze nie były zbyt wielkie: potworzyły się nowe sekcyje we Francyi, Anglii, Niemczech (z któremi korespondencyję prowadził Marks), Belgii, Ameryce i Włoszech, ale pieniędzy w kasie było niewiele; nie miano nawet za co wydrukować prac, czytanych na poprzednim kongresie. Tym razem na zjeździe omawiano różne wnioski socyjalistyczne, ale powstrzymywano się od uchwał, gdyż zdania były bardzo rozstrzelone. W innych kwestyjach kongres orzekł, że wyzwolenie robotników nieodłączne jest od wyzwolenia politycznego, że należy zatem dobijać się swobód politycznych, że stowarzyszenia kooperacyjne (wytwórcze) nie mogą wyzwolić klasy robotniczej, jeżeli nie zostaną zaprowadzone od razu wszędzie (chociaż jednocześnie zalecano robotnikom zakładanie takich towarzystw, zatem wierzono widocznie w ich użyteczność), że państwo powinno wywłaszczyć właścicieli środków komunikacyi (kolei, statków parowych itp.) i same zarządzać nimi, gdyż towarzystwa akcyjne, posiadające je obecnie, doszły do takiej potęgi, że „nakładają na klasę robotniczą swe dowolne prawa i zagrażają jednocześnie swobodzie oraz godności ludzkiej.“ Wogóle jednak widzimy, że uchwały były bardzo pokojowe.

Międzynarodówka wchodzi na drogę komunizmu rewolucyjnego.

Po roku 1867 Międzynarodówka zaczęła szybko wzrastać. A trzeba przyznać, że burżuazyja i rządy robiły wszystko, co mogły, by przekonać robotników o konieczności takiego towarzystwa. Zaczął rząd belgijski, który, chcąc robotników nastraszyć, wysłał żołnierzy do miejscowości, w której odbywał się strejk i skorzystawszy z pierwszej lepszej okoliczności, rzucił się na robotników i zamordował w okrutny sposób kilkunastu ludzi, w tej liczbie kilka kobiet; wynikło z tego, że robotnicy zaczęli masami wstępować do organizacyj robotniczych i wkrótce *Międzynarodówka posiadała w Belgii więcej zwolenników, niż gdziekolwiek.*

We Francyi kokietowanie rządu cesarskiego mogło trwać tylko dopóty, póki klasowy ruch robotniczy nie istniał; gdy się tenże pojawił, postępowanie Napoleona zamieniło się w otwartą nienawiść. Według prawa z 1866 roku wolno było zakładać towarzystwa, ale tylko liczące mniej od 20 osób; przy większej liczbie wymagano pozwolenia policyi. Tymczasem Międzynarodówka, uważając podobne prawo za rzecz zupełnie niesłuszną i opierając się na tem, że burżuazyja zakładała ogromne towarzystwa, nie pytając się nikogo o pozwolenie, postanowiła zrobić to samo i zorganizowała się we Francyi zupełnie jawnie, ale bez niczyjego pozwolenia. Z początku rząd nic na to nie mówił, ale gdy ruch zaczął rosnąć, wytoczył proces Międzynarodówce i to o tajny związek, podczas gdy towarzystwo ogłaszało w gazetach sprawozdania ze swych zebrań. To też prokuratoryja przegrała proces, ale za to wygrała drugi, w którym oskarżała robotników o niedozwolone stowarzyszenie, liczące więcej, niż 20 członków. Zarząd sekcyi centralnej paryzkiej został skazany na kilka miesięcy więzienia i dlatego nie mógł się zjawić na kongresie następującym.

Wogóle usposobienie robotników uległo we Francyi znacznej zmianie. Na miejsce dawnych zwolenników Prudona wystąpili rewolucyjoniści prawdziwi, w rodzaju Varlina i innych, którzy świadomie dążyli do obalenia cesarstwa i kapitalizmu. Obok nich do tego samego celu dążyła socyjalistyczna organizacyja blankistów, która wprawdzie z początku wrogo się odnosiła do Międzynarodówki, uważając ją za partyję zupełnie nie rewolucyjną i podejrzywając nawet o konszachty z cesarstwem, ale w owym czasie zmieniła swe zdanie. Wtenczas to też międzynarodowcy paryzcy pokazali swą siłę, wysełając 10 tysięcy franków strejkującym robotnikom genewskim.

W Niemczech i Austryi związki międzynarodowe były zabronione, ale robotnicy przystępowali do Międzynarodówki osobiście, nie łącząc się w towarzystwa. Takich członków w samej Austryi liczono przeszło 25 tysięcy.

Wreszcie w południowych krajach ruch zaczynał się wzmagać; ale tam nosił on odrębny charakter, dlatego osobno o nim pomówimy.

Trzeci kongres odbył się w Brukseli 1868 r. Tu już widzimy uchwały zupełnie komunistyczne. Postanowiono dążyć do zniesienia prywatnej własności kopalni, lasów, ziemi oraz środków komunikacyi. Przy rozpatrywaniu znaczenia fachowych towarzystw robotniczych, kongres zajął też bardzo rozumne stanowisko, gdyż orzekł, że chociaż one kwestyi socyjalnej nie rozwiążą, jednak stanowią oręż w walce z kapitałem, dlatego też należy do nich wstępować i zdobywać je dla swych zasad.

Przeciwko wojnom postanowiono protestować i opierać im się ze wszystkich sił.

Jednakże obok tego dawał się jeszcze czuć wpływ prudonistów: uchwalono rozesłać wszystkim sekcyjom projekt banku zamiany i powtórzono polecenie wstępowania do towarzystw kooperacyjnych.

Po kongresie Międzynarodówka nie przestała się rozwijać tak co do sił, jak i co do przekonań. Burżuazyję taki strach przejmował przed groźnem stowarzyszeniem, że gdy w Bazylei (miasto szwajcarskie) wybuchł strejk, to fabrykanci wysłali do Londynu emisaryjusza z tajnem poleceniem zbadania rozmiarów skarbu związkowego.

W Belgii, jak zwykle, tak i tego roku, burżuazyja sprawiła sobie małą rzeź mężczyzn i kobiet; jako odpowiedź — wszystkie pięć federacyj belgijskich złączyły się w związek, obejmujący cały kraj. Tak samo postąpił rząd Bonapartego, mordując 13 mężczyzn i dwie kobiety podczas strejku. W tym też czasie zastrejkowało mnóstwo robotników w Normandyi, prowincyi francuskiej; robotnicy zwrócili się do Rady Generalnej o pomoc, która nie została im odmówioną — chociaż niestety pomoc przyszła za późno, bezrobocie bowiem nie doczekało się jej. Otóż ten wypadek pobudził właśnie robotników normandzkich do tłumnego zapisywania się na członków stowarzyszenia, żeby na przyszłość mieć siły do walki. W ten sposób Internacyjonał korzystał zarówno z bezrobóć udanych, jak i nieszczęśliwych.

W Niemczech utworzyła się w owym czasie partyja socyjalistyczna o kierunku międzynarodowym pod wpływem Liebknechta i Bebla na kongresie w Eisenach. Partyja ta wyraziła zupełną solidarność z zasadami Międzynarodówki, a jej członkowie powstępowali oddzielnie do związku.

W Austryi odbyły się potężne demonstracyje uliczne, domagające się od rządu swobód politycznych. Wreszcie ruch przeniknął do Węgier, Holandyi, Włoch południowych i rozwinął się silnie w Hiszpanii, Francyi i Szwajcaryi.

W 1869 odbył się czwarty kongres w Bazylei. Uchwały jego noszą jeszcze bardziej wyraźnie charakter socyjalistyczny. Uchwalono, że państwo powinno odebrać od właścicieli ziemskich ich posiadłości i powtórzono zalecenie wstępowania do towarzystw fachowych. Wniosek, żądający zniesienia spadku, otrzymał 32 głosy przeciwko 23, przy 17 niegłosujących; ponieważ zupełnej większości nie było, więc nie uznano go za rozstrzygnięty. Wreszcie następny kongres postanowiono odbyć w Paryżu.

Na kongresie bazylejskim był obecny po raz pierwszy słynny agitator i wódz Międzynarodówki anarchistycznej, Bakunin. Przejdźmy teraz do jej historyi.

Istniało w owym czasie (i zachowało się dotychczas) stowarzyszenie, noszące nazwę: „Liga pokoju i wolności“; stowarzyszenie to, jak sama nazwa wskazuje, dążyło do zapewnienia narodom spokojnego i swobodnego żywota, ponieważ jednak nie chciało zmieniać ustroju społecznego, więc naturalnie, że do niczego dojść nie mogło. Między jego członkami znajdowali się i tacy, którzy chcieli nadać mu kierunek socyjalistyczny, ale widząc, że z ich roboty prawdopodobnie nic nie wyjdzie, postawili na zjeździe w Bernie 1868 r. wniosek, żądający od Ligi, żeby uznała za swój cel zaprowadzenie równości ekonomicznej (majątkowej) i społecznej, a gdy ten wniosek został przez większość odrzucony, socyjaliści w liczbie 18 wystąpili z Ligi. W liczbie tych ludzi znajdował się Bakunin, pod którego wpływem postanowiono złączyć się w partyję, celem której byłaby walka z burżuazyją i despotyzmem. W tym celu założyli w drugiej połowie 1868 r. stowarzyszenie, noszące nazwę Alijans (związek) demokracyi socyjalnej.

Alijans był jednocześnie jawnem i tajnem stowarzyszeniem; tajny związek stanowili założyciele oraz ci ludzie, którzy później zostali wtajemniczeni, nosili zaś nazwę braci międzynarodowych, gdyż rozsiani byli w wielu krajach. Na czele braci międzynarodowych stał zarząd, znajdujący się w Genewie. Organizacyja była wogóle ściśle centralistyczna; zarząd powinien był wiedzieć o wszystkiem i władza jego była prawie nieograniczoną. Członkowie tajnej organizacyi powinni byli starać się zakładać we wszystkich krajach jawne towarzystwa, podobne do sekcyj Międzynarodówki; towarzystwa te organizowały się jawnie i posiadały centr jawny też w Genewie. W ten sposób istniała jawna organizacyja, a w jej łonie druga tajna, która powinną była kierować pierwszą i utrzymywać ją na drodze rewolucyjnej.

Co się tyczy programu Alijansu, to chociaż na pierwszy rzut oka można go było wziąć za program socyjalistyczny, ale baczniejsze przyjrzenie się, a zresztą cała późniejsza działalność Alijansu pokazały jego kierunek anarchistyczny. Jako cel związku stawiało się co prawda zaprowadzenie wspólnej własności, w myśl kongresu brukselskiego i wyzwolenie ludzkości od ucisku wszelkiego, tak politycznego, jak religijnego, ale jednocześnie dodawano, że „Alijans odpycha wszelką akcyję (działalność) polityczną, któraby natychmiast i bezpośrednio nie prowadziła do zwycięztwa sprawy robotniczej nad kapitałem.“

Rzeczywiście, anarchiści są tego zdania, że przyczynę nędzy i nierówności społecznej stanowi istnienie państwa i wogóle władzy jednego człowieka nad drugim i z tego powodu przeciwni są wszelkiej władzy, nawet rewolucyjnej. Z tego powodu nie mogą oni stawiać jakichkolwiek żądań państwu teraźniejszemu i wogóle

nie mogą prowadzić działalności politycznej, bo sądzą, że w ten sposób uznawaliby istnienie państwa; również nienawistną im jest wszelka władza rewolucyjna, choćby to była władza partyi socyjalistycznej, która używa jej do zniesienia własności i obalenia burżuazyi. Rewolucyja będzie zależała według nich na obaleniu władzy, która nie zostanie zastąpiona przez żadną inną, poczem wszystko samo się jakoś ułoży.

Z tej samej zasady wynikał i drugi błąd anarchistów, uwidoczniony w jawnych statutach Alijansu i jego późniejszej działalności, niechęć do centralizacyi i zbyteczne sprzyjanie federalizmowi, t. j. takiemu ustrojowi, przy którym każda gmina, towarzystwo, albo nawet każdy człowiek działają niezależnie od innych. Wynikało to ztąd, że anarchiści uważali nawet centralizacyję partyjną za władzę szkodliwą. Pomimo tego jednakże tajna organizacyja Alijansu była nawskróś centralistyczną, ale to pochodziło ztąd, że wodzowie jego rozumieli dobrze konieczność centralizacyi w pewnych wypadkach, ale sądzili zarazem, że anarchija będzie najbardziej rewolucyjnym kierunkiem i że za jej pomocą potrafią przynieść najwięcej korzyści sprawie proletaryjatu. Rzęczywiście, udało im się zrobić bardzo dużo, ale gdy przyszło do działania, wtenczas okazała się cała szkodliwość teoryi anarchizmu.

Tymczasem wszakże działalność Alijansu szybko zaczęła przynosić owoce; pod wpływem jego członków powstawały liczne sekcyje w Szwajcaryi, Hiszpanii, Włoszech i Francyi. Jeszcze w grudniu 1868 r. Alijans posłał swój program oraz statuty Radzie Generalnej, prosząc o przyjęcie do Międzynarodówki. Prośba ta nie została wysłuchaną, gdyż Alijans chciał posiadać swą odrębną organizacyję, z własnym centrem, co było sprzeczne z zasadami Międzynarodówki. Wtenczas Komitet Centralny Alijansu po porozumieniu się z sekcyjami, zaproponował Radzie Generalnej rozwiązanie swej organizacyi i przystąpienie do Międzynarodówki wszystkich oddzielnych sekcyj. Na to zgodzono się i 22 czerwca 1869 r. nastąpiło rozwiązanie Alijansu jawnego i jego przystąpienie do Międzynarodówki; ale tajna organizacyja pozostała i nie przestawała nadawać kierunku sekcyjom krajów południowych.

Wykazaliśmy wyżej, jaką była teoryja anarchizmu Bakunina. W rzeczywistości wszakże walka zmieniła wiele rzeczy w programie tego potężnego agitatora. Bakunin był przeciw „polityce", a polityką nazywał on parlamentarną opozycyję demokratycznych burżuazów; Bakunin nie chciał, aby socyjaliści szli razem z liberalną burżuazyją i dlatego mówił przeciw polityce. Gdzie jednak toczyła się walka z uciskiem politycznym, tam był i Bakunin, usiłując pociągnąć za sobą wszystkich swych zwolenników. Tak samo inaczej brzmiały teoryje Bakunina o decentralizacyi i o swobodzie jednostki, a inaczej była jego organizacyja. Zachodzi pytanie, czy Bakunin miał słuszność, żądając tajnej organizacyi w łonie Międzynarodówki? Czego chciał Bakunin? Wpływu elementów rewolucyjnych na wszystkie stowarzyszenia robotnicze — oraz gotowości tych elementów do czynu przy każdej sposobności. By dopiąć tego celu — trzeba było tajnej organizacyi. Jak dalece dla Bakunina główną rzeczą było przygotowywanie się do walki, dowodzi ta okoliczność, że na kongresie w Bazylei Bakunin anarchista proponował powiększenie władzy Rady Generalnej i nadanie jej tem większego wpływu. Bakunin wierzył ówcześnie Radzie Generalnej i dążył wskutek tego do nadania socyjalistom możliwie największego wpływu. Zobaczymy potem, że nadzieje Bakunina zostały zawiedzione; Rada Generalna nie dorosła do wysokości swej, gdy zaszły krwawe dnie Komuny, a władzy swej użyła na to, by później Bakunina wyrzucić z Międzynarodówki, a samo stowarzyszenie o śmierć przyprawić.

Wpływ Bakunina był niezmierny. Z jednej strony czarował on oddzielne jednostki, z drugiej umiał on działać na masy. Pod wpływem Bakunina powstał socyjalizm w Hiszpanii, Włoszech, we francuzkiej Szwajcaryi, a po części i w Belgii.

Największą była siła anarchistów w Hiszpanii. Już w 1870 r. udało się stworzyć federacyję hiszpańską, obejmującą cały kraj, która prędko z 13 sekcyj wzrosła do 70, a w 1872 r. — do 234, liczących 20 tysięcy członków stałych. Burżuazyja, przestraszona tym wzrostem, zaczęła domagać się rozwiązania Międzynarodówki i w styczniu 1872 r. ówczesny liberalny minister, Sagasta, wydał rozporządzenie, rozwiązujące stowarzyszenie międzynarodowe i zakazujące jego członkom zbierania się. Ale jeżeli łatwo było wydać podobne rozporządzenie, to nie tak łatwo było je wykonać: również, jak we Francyi, hiszpańscy międzynarodowcy nie przestali zbierać się i wogóle prowadzić swą działalność pomimo zakazu, a rząd nie czując się na sile, ustąpił, gdyż obawiał się, że prześladowanie mogłoby sprowadzić rewolucyję.

We Włoszech ruch nie był tak silny, jak w Hiszpanii, ale w każdym razie i tu zdołano wiele uczynić w krótkim czasie. Oprócz oddzielnych towarzystw w Neapolu, Turynie i innych miastach, powstało ich dużo w prowincyi Romanii; te ostatnie utworzyły związek w 1872 r. podczas kongresu w mieście Rimini, na którym obecni byli delegaci od 21 sekcyj. Związek ten powstał już w czasie sporu między socyjalistami i anarchistami i dlatego nie był uznany przez Radę Gener., utrzymał się jednakże i pomimo ciągłych prześladowań rządowych, istnieje dotychczas. Wogóle zaś ruch włoski cechuje się tem, że oprócz robotników należy doń pewna ilość t. zw. inteligencyi, oraz włościanie, ci ostatni w znacznej liczbie z powodu opłakanych stosunków rolnych.

W Belgii Międzynarodówka znajdowała się też pod wpływem Bakunina i doszła do tego, że posiadała 9 federacyj i kilka gazet.

W Anglii w 1869 r. ogólny zjazd Trades-Unionów uchwalił przyłączenie się do Międzynarodówki.

Jednem słowem, w 1870 r. Międzynarodówka była siłą, z którą każdy musiał się liczyć. Burżuazyja tak jej się obawiała, że wystarczało wypowiedzenie się jej za robotnikami strejkującymi, by fabrykanci ustąpili, a rządy we Francyi i Hiszpanii zostały zmuszone ustąpić przed nią i uchwaliwszy jej rozwiązanie, nie śmiały wykonywać tego prawa policyjnego.

Spór między socyjalistami i anarchistami.

Wykazaliśmy wyżej różnicę, zachodzącą między poglądami zwolenników Marksa z jednej, a zwolenników Bakunina z drugiej strony. Do tych różnic teoretycznych przyłączyły się i różnice co do poglądów na taktykę; marksiści chcieli sojuszu z burżuazyją demokratyczną, chcieli zjednoczenia Niemiec i t. d. — bakuniści żądali organizacyi dla szybkiego przystąpienia do walki.

Pod jednym względem bakuniści mieli słuszność; wypadki, które wkrótce miały miejsce zastały socyjalistów nieprzygotowanych. Nie usprawiedliwia to fałszywych z zasady poglądów anarchistycznych, które potem paraliżowały nawet robotę anarchistów.

Pierwsze miejsce, w którem spór wybuchł, była federacyja romańska, do której należeli robotnicy francuzkiej części Szwajcaryi. Większość jej członków nie chciała przyjąć sekcyi genewskiej Alijansu, która była popieraną przez mniejszość. Na kongresie 4 kwietnia 1870 r. nastąpił podział na dwie federacyje; anarchiści później przybrali miano federacyi jurajskiej.

Główną kością niezgody było pytanie: czy Rada Generalna ma zachować dotychczasową władzę, czy nie? Socyjaliści chcieli, by wszystko szło po staremu, tymczasem bakuniści radzi byli zamienić Radę Generalną na pośrednika, którego całe zadanie polegałoby na przesyłaniu korespondencyj od jednej federacyi do drugiej i na zbieraniu statystyki. Zaczęto z obu stron przygotowywać się do mającego wkrótce nastąpić kongresu, aby wystąpić na nim w większości.

Wykazaliśmy wyżej, że na kongresie w Bazylei Bakunin pierwszy żądał powiększenia władzy Rady Generalnej. Dlaczego teraz Bakunin chciał odebrać jej ten wpływ, za którym sam niedawno co przemawiał? Zmiana, która zaszła w poglądach Bakunina, nie była wynikiem anarchizmu, bo pomimo niego organizacyja Alijansu była centralistyczną. Bakunin nie wierzył tylko w rewolucyjność Marksistów i dlatego usiłował nadać sekcyjom więcej swobody, gdyż więcej począł liczyć na oddzielne związki, niż na Radę Generalną. Późniejsze wypadki dowiodły, że Bakunin nie mylił się.

Tymczasem nastąpiły wypadki, które odwróciły na chwilę uwagę międzynarodowców od sprzeczek wewnętrznych. Cesarstwo francuskie upadło po bitwie sedańskiej pod ciężarem ogólnej pogardy i nienawiści. Ale tutaj okazało się, że Międzynarodówka francuska, pomimo swej siły, nie potrafiła zająć miejsca rządu i pozwoliła burżuazyi pochwycić władzę w swe ręce. Robotnicy, nie tylko że nie oparli się temu, ale nie zrobili nawet próby pochwycenia rządów. Łatwo bardzo objaśnić to zjawisko. Międzynarodówka była partyją, która zajmowała się propagandą, prowadziła strejki i t. d., ale — jakkolwiek już wtenczas uważała rewolucyję socyjalną, jako swój cel ostateczny — jednak nie przygotowywała się do niej wcale. Rewolucyję uważano za coś, co jest jeszcze niezmiernie oddalone, tymczasem wypadki sprowadziły ją nagle, w przeciągu jednego dnia. Dlatego też nie potrafiono nic zrobić.

Dnia 4 września 1870 r. ogłoszoną została respublika, a 28 tego samego miesiąca nastąpiła próba wywołania wybuchu ze strony bakunistów. Sam przewódzca anarchistów, mianowicie Bakunin, udał się do ogromnego, fabrycznego miasta Lyonu i tam zdołał wywołać powstanie i obalić władzę burżuazyjną. Rząd rewolucyjny, który wbrew zasadom anarchizmu utworzył się w ratuszu miasta Lyonu, ogłosił wtenczas odezwę, w której oznajmiał utworzenie wolnej gminy lyońskiej i wzywał inne gminy do pójścia za jego przykładem i do wyzwolenia się z pod rządów burżuazyi.

Położenie Francyi było wtedy bardzo rozpaczliwe. Gospodarka Napoleona zrujnowała kraj cały i pozostawiła go bezbronnym wobec najazdu pruskiego. Cios ten przyniósł jednakże zwyciężonym wyzwolenie z niewoli politycznej; we Francyi ogłoszono respublikę. Teraz szło o to, by i respublikę ocalić i kraj wyzwolić od wojsk pruskich. Lud, który obalił cesarstwo, zaufał burżuazyi, poruczając jej opiekę nad krajem i nad wolnością; rzadkie tylko umysły rozumiały, że dla wolności i dla pozbycia się prusaków trzeba przedtem pozbyć się rządu burżuazyjnego, który kraj tak samo zdradzi, jak monarchija go zdradziła. Do tych umysłów należał Bakunin i dlatego sądził on, że jeżeli gmina po gminie, miasto po mieście zdobędzie ustępstwa dla socyjalizmu, wtedy rewolucyja znajdzie sobie wrota otwarte. Rachuba ta była mylna, bo szczególnie we Francyi stronnictwo rewolucyjne póty jest bezsilne, póki nie ma w swem ręku władzy centralnej. W dodatku demokraci, którzy pozornie szli z socyjalistami, zdradzili lud i przeszli do obozu burżuazyi, która z obawy przed wypadkami rewolucyjnymi oddała Francyję Bismarkowi.

Powstanie lyońskie trwało krótko; po dniu zostało ono zadławione, a Bakunin zdołał jeszcze uciec do Genewy.

Tymczasem wojna trwała ciągle. Naturalnie, że o kongresie Międzynarodówki mowy być nie mogło. Paryż został oblężony, a rząd burżuazyjny naśladował we wszystkiem Bonapartego, gnębiąc lud z jednej strony, a zdradzając kraj prusakom z drugiej strony, by kupić jak najprędzej pokój i zjednać sobie żołdactwo niemieckie w razie rewolucyi. Wreszcie cierpliwość robotników paryzkich wyczerpała się i wybuchła Komuna.

Nie będziemy tu powtarzać historyi Komuny, powiemy tylko, że i tym razem członkowie Międzynarodówki nie potrafili podtrzymać ruchu i pokierować nim tak, jak się należało. Przedewszystkiem ich wpływowi przypisać należy, że komunarzy, zamiast iść przeciwko armii burżuazyjnej (na co im siły pozwalały) i wogóle przenieść ruch na prowincyję, woleli zasklepić się w Paryżu, pozwolili burżuazyi zebrać z mieszkańców prowincyi ogromną armiję i wystawili swą sprawę w ten sposób na zgubę. Rada Generalna też w części winną jest, że nie oceniła wcześniej znaczenia Komuny i nie przyniosła jej żadnej pomocy, nawet nie potrafiła wywołać w innych krajach demonstracyi na jej korzyść. Dopiero po zajęciu Paryża przez wojsko wydany został manifest, p. t.: „Wojna domowa", w którym Rada Generalna brała stronę paryżan.

Upadek Komuny sprawił niezmiernie przygnębiające wrażenie na ogóle międzynarodowców. To ogromne stowarzyszenie czuło, że nie odpowiedziało swemu zadaniu, nie popierając czynnie największego powstania proletaryjatu, jakie kiedykolwiek się odbyło. Ale powszechne niezadowolenie zamiast pogodzić strony zwaśnione, roznamiętniło je jeszcze bardziej, gdyż obie zwalały winę na siebie.

W 1871 r. kongres jeszcze się nie odbył, zebrała się tylko konferencyja (narada) w Londynie, na której zalecono udział w akcyi politycznej, tworzenie sekcyj kobiecych oraz rolnych i uchwalono, że sekcyje nie powinny przybierać odrębnych nazw, ale po prostu nazywać się według miejscowości. To ostatnie postanowienie w części było skierowane przeciwko anarchistom, w części przeciwko różnym sekcyjom, mało mającym wspólnego z socyjalizmem, np. związkom wolnej miłości, które wystawiały Międzynarodówkę w zupełnie niewłaściwem świetle.

Nareszcie 1872 roku zebrał się piąty ogólny kongres w mieście holenderskiem, Hadze. Zaraz na samym wstępie bakuniści postawili żądanie zniesienia Rady Generalnej. Wywiązał się spór bardzo gorący, podczas którego Marks miał długą, dwugodzinną mowę. Wykazywał tam wszystkie usługi, jakie Rada Generalna przyniosła, czy to skierowując całą siłę partyi w jeden jakiś punkt, czy to dbając o to, by się do niej nie wkradły siły, wrogie proletaryjatowi. Przyszło do głosowania, w którem zwolennicy Marksa uzyskali większość. Za utrzymaniem Rady Generalnej wypowiedzieli się delegaci: Francyi, Niemiec, Anglii, Szwecyi, Ameryki i paru drobnych krajów, przeciwko niemu głosowali przedstawiciele hiszpańscy, belgijscy, szwajcarscy, część holenderskich i amerykańskich.

W rzeczywistości jednak większość była po stronie Bakunina. Z pomiędzy federacyj, sprzyjających Radzie Generalnej, francuskie po upadku Komuny były niezmiernie słabe i istniały tylko potajemnie, gdyż Międzynarodówka została zakazaną w tym kraju; w Niemczech i Austryi ruch zaledwie pośrednio można było uważać za należący do ogólnego związku, gdyż otwarcie nie mógł się do tego przyznawać, a federacyje amerykańskie, angielskie i t. p. były bardzo słabe.

Zatem Marks zwyciężył; ale czując, że jego zwycięztwo nie jest zbyt pewnem, przytem będąc zmęczony walką, postawił wniosek o przeniesienie Rady Gen. do Ameryki, a mianowicie do Nowego Yorku, co też zostało uchwalone. Chciał tym sposobem wzmocnić ruch amerykański, który obiecywał być bardzo potężnym, ze względu na stosunki ekonomiczne tego kraju*). Z innych uchwał kongresu należy jeszcze zanotować tę, że potwierdzono Radzie Generalnej prawo zawieszania sekcyj, postępujących wbrew statutom, do następnego kongresu.

Ale anarchiści nie dali za wygranę. Natychmiast po kongresie zjechali się w mieście szwajcarskiem Saint-Imiere i tam uchwalili obalenie Rady Generalnej i zastąpienie jej przez biuro, mające pośredniczyć między federacyjami w przesyłaniu sobie korespondencyj, danych statystycznych i składek.

W parę miesięcy potem nastąpiły krajowe zjazdy federacyi hiszpańskiej, belgijskiej, jurajskiej oraz części angielskiej; wszystkie one wypowiedziały się za zniesieniem Rady Generalnej i nie uznały kongresu hagskiego; Rada Generalna nowojorska, jako odpowiedź na to, rozesłała okólnik, w którym oznajmiała, że wszystkie wyżej wymienione sekcyje, oraz federacyje, nie uznające kongresu partyjnego, przestają tem samem należeć do Międzynarodówki; co się tyczy federacyi włoskiej, to takową Rada Gener. ogłosiła za nieistniejącą.

Przez ten czas na południu przygotowywała się nowa rewolucyja. W Hiszpanii w lutym r. 1873 obaloną została monarchija i ogłoszoną republika. Żywioły rewolucyjne skorzystały z tego, by pochwycić za broń i wykonać rewol cyję. Ale w Hiszpanii nietylko socyjaliści byli nastrojeni rewolucyjnie; oprócz nich istniała tam jeszcze partyja tak zwanych *intransigentów*, czyli nieprzejednanych; byli to skrajni demokraci, którzy żądali bardzo radykalnych zmian i byli podobni do hiszpańskich anarchistów, gdyż tak, jak oni, domagali się federalizmu, czyli niezależności gmin. Otóż ta partyja nieprzejednanych wraz z robotnikami obaliła rząd w większej części miast hiszpańskich; całe południe i wschód powstały. Ze zaś jednocześnie na północy powstali zwolennicy don Karlosa, chcący wrócić Hiszpanii panowanie księży i inkwizycyi, więc położenie rządu burżuazyjnego było wcale nie do pozazdroszczenia. Pozostał mu tylko Madryt (stolica) i prowincyje środkowe.

Ale tu wyszły na jaw znowu zwykłe błędy anarchizmu: każda gmina, każde miasto, wypędziwszy swe władze i ustanowiwszy u siebie *juntę* (rząd) rewolucyjną, więcej o nic nie dbały, wychodząc z zasady, że nie mają prawa mięszać się do spraw innych gmin! Gdyby możliwem było jednoczesne powstanie wszystkich gmin w całym kraju, to program taki byłby dobry, gdyż rządy burżuazyjne zostałyby wszędzie obalone, ale i wtenczas trzebaby jeszcze równoczesnego powstania w gminach innych krajów europejskich, bo inaczej burżuazyja tych krajów posłałaby swe wojska dla uśmierzenia gmin rewolucyjnych. Ale jednoczesne powstanie wszystkich gmin jest niemożebne, rewolucyja wybucha zwykle w kilku punktach albo nawet w jednym (zwykle w stolicy), — tam, gdzie lud ma najwięcej wykształcenia politycznego, dlatego obowiązkiem tych, którzy powstali, jest natychmiastowe rozniesienie rewolucyi po całym kraju.

Rewolucyja gmin hiszpańskich doznała tego samego losu, co i lyońska oraz paryska Komuna: rząd wysłał wszystkie wojska, jakie tylko mógł zebrać i te zdobyły jedno miasto po drugiem. Najdłużej trzymało się pewne nadbrzeżne miasto, Kartagena, dzięki znacznej flocie i wogóle siłom zbrojnym, które posiadało; wzięte zostało po 7 miesiącach oblężenia, w styczniu 1874 r.

Ale jeżeli rewolucyja hiszpańska upadła, to w każdym razie pozostawiła po sobie niezatarte wspomnienie w umysłach zarówno robotników hiszpańskich, jak i obcych. Ponieważ u nas mało o niej wiedzą, więc przytoczymy tu niektóre rozporządzenia rządów rewolucyjnych: w Kartagenie uchwalono wprowadzenie bezpłatnego nauczania dla wszystkich chłopców i dziewcząt, konfiskatę wszystkich kościołów i ich majątków oraz fabryk na rzecz gminy, konfiskatę dóbr kościelnych i państwowych, nabytych nieprawnie przez różnych faworytów rządu, oddzielenie kościoła od państwa; w Alcoy nienawiść wiekowa do księży wyraziła się tem, że uchwalono zburzyć kościoły; chociaż nie konfiskowano majątków burżuazyi, ale okładano ją wielkiemi kontrybucyjami i t. d.

W czasie rewolucyi hiszpańskiej odbył się szósty kongres Międzynarodówki w Genewie 1873 r. Właściwie były to dwa zjazdy, gdyż socyjaliści i anarchiści obradowali oddzielnie.

Najprzód zebrali się anarchiści. Sprawozdania federacyj pokazywały wprawdzie wzrost ruchu, ale wszyscy skarżyli się na okropny ucisk polityczny; rzeczywiście, burżuazyja brała wszędzie górę i wyzyskiwała swe zwycięztwa ze zwykłem okrucieństwem. W Hiszpanii walka toczyła się jeszcze i Międzynarodówka liczyła tam kilkadziesiąt tysięcy członków, ale większa część czynności (np. wydawanie gazet) trzeba było prowadzić potajemnie. Włochy, Belgija i Holandyja posłały również delegatów.

Uchwalono jeszcze raz, że Rady Generalnej nie będzie; na jej miejsce zaś biuro dla korespondencyi: składek postanowiono nie zbierać, pozostawiając to dobrej woli oddzielnych federacyj. Wreszcie uchwały kongresu miały być obowiązujące tylko dla tych, kto chce je przyjąć.

Na zjeździe socyjalistycznym byli obecni delegaci Niemiec, Anglii, Portugalii, Danii i Ameryki. Mówiono na nim o potrzebie zorganizowania towarzystw fachowych międzynarodowych, któreby obejmowały wszystkich robotników jednego fachu, w różnych krajach. Niestety wszelkie uchwały w tym rodzaju nie mogły być wykonywane, bo nie pozwalały na to stosunki polityczne. Wybranie nowej Rady Generalnej poruczono amerykańskiej federacyi. Dodajmy tu, że Bakunin, zmęczony intrygami, skierowanemi przeciw niemu, wtedy się już usunął, a uczniowie jego zmienili jego anarchizm nie do poznania.

Upadek Międzynarodówki

Po zjazdach genewskich zaczyna się szybki upadek Międzynarodówki; przypatrzmy się jego przyczynom.

Przedewszystkiem przyczyniły się do tego prześladowania rządowe: we Francyi po upadku Komuny burżuazyja zwycięzka wydała prawo, które zabraniało tworzyć związki międzynarodowe i wkrótce potrafiła wytępić istniejącą słabą tajną organizacyje robotniczą.

W Hiszpanii po upadku Kartageny nastąpił też okropny ucisk, pomimo republiki, a wkrótce i republika upadła, a miejsce jej zajął przyjaciel Bismarka, Alfons XII, który zaprowadził prawdziwie pruskie rządy; we Włoszech po nieudanym buncie w Bolonii również zakazano należeć do stowarzyszenia międzynarodowego; Niemcy i Austryja, chociaż nie miały rewolucyi, ale — jak zwykle — starały się prześcignąć inne państwa w ucisku; wogóle, oprócz małych kraików i Anglii, w całej Europie Międzynarodówka została zakazaną.

Przez pewien czas istniały wprawdzie związki tajne, ale przed wzrastającym uciskiem i prześladowaniami i one musiały ustąpić i rozwiązać się. Zresztą do upadku popchnęła je jeszcze jedna przyczyna: zasady anarchizmu. Łatwo pojąć, że zwycięztwo zasad, które uważają organizacyję ścisłą za rzecz szkodliwą, które niszczą wszelką jedność w postępowaniu i pozwalają każdemu działać na swoją rękę, nie troszcząc się o innych, musiało osłabić związek; tem silniej zaś przejawił się ów zgubny wpływ, że był to czas spotęgowanego ucisku, w którym tylko organizacyja zcentralizowana mogła się utrzymać. Zachowała się jedynie najściślej zcentralizowana organizacyja niemiecka, która potrafiła nawet przetrwać prawa wyjątkowe przeciw socyjalistom.

Trzecią wreszcie przyczynę upadku Międzynarodówki należy widzieć w tem, że nie potrafiła ona przynieść pomocy rewolucyjnym ruchom francuskim i hiszpańskim. Pokazaliśmy już, że wynikło to po części ztąd, że Międzynarodówka nie była zupełnie przygotowaną do wybuchu rewolucyi, nie zadawała sobie wcale pytania, co wtenczas robić i wogóle odkładała rewolucyję na niezmiernie odległe czasy. Gdy powstania wybuchły, Międzynarodówka nie potrafiła im przynieść pomocy; po ich upadku nastąpiło spotęgowanie ucisku, wskutek którego związki robotnicze nierewolucyjne usunęły się, a rewolucyjoniści popadli w zwątpienie i opuścili ręce. Dodajmy do tego, że wodzowie Międzynarodówki, Marks i Bakunin, po zjeździe genewskim cofnęli się do życia prywatnego.

Po kongresach genewskich część socyjalistyczna Międzynarodówki przestaje istnieć. Nowa Rada Generalna miała być wybraną przez Radę federalną amerykańską, tymczasem stara nie chciała ustąpić, wskutek czego powstało w samej Ameryce rozdwojenie, a wkrótce upadek związku. Europejskie sekcyje wogóle nie podtrzymywały stosunków z Ameryką i zwolna wszelki związek między oddzielnymi krajami urwał się. Kongres genewski był ostatnim zjazdem socyjalistycznym.

Anarchiści zjechali się jeszcze w 1874 roku w Brukseli i tam ogłosili co prawda upadek Internacyjonału socyjalistycznego, ale i sami znajdowali się w złem położeniu. Tylko Hiszpanija trzymała się jeszcze; świetna belgijska organizacyja padała, a we Włoszech w 1874 r. rząd nagle zaaresztował wszystkie komisyje, rozwiązał siłą sekcyje i zabrał kasy oraz papiery. Biuro międzynarodowe, które miało pośredniczyć między federacyjami, nie otrzymało ani jednej korespondencyi!

W 1875 r. zjazd się nie odbył; w 1876 r. zjechano się co prawda w Bernie, ale tylko, by powtórzyć stare narzekania; nawet w Hiszpanii już prawie nic się nie zostało, bo tylko 35 federacyj ze 193 dawniejszych.

Wreszcie 1877 roku odbył się ostatni zjazd Międzynarodówki w Gandawie (Belgija), na którym było też obecnych nieco socyjalistów, ale nie powzięto żadnej uchwały ważniejszej i rozjechano się, stwierdzając upadek Międzynarodówki.

Zatem Międzynarodówka umarła, ale istnienie jej pozostawiło niezatarte ślady. Klasa robotnicza przekonała się na praktyce, że interesy jej są jednakowe we wszystkich krajach i że tylko ściśle porozumienie może doprowadzić ją do zwycięztwa. Przekonano się i o tem, że takie porozumienie jest rzeczą zupełnie możliwą; potrzeba tylko mieć dość siły, by módz zwalczyć złączoną burżuazyję. A jeżeli były błędy w starej Międzynarodówce, to błędy te powinny stanowić dla nas naukę i pokazać nam drogę właściwą.

Za to teraz nie ma kraju, w którymby świadoma część klasy robotniczej nie pojmowała po-

*) Tak tłomaczył wniosek swój Marks. W rzeczywistości wtedy pobyt Rady w Europie był ważniejszy, ale Marks chciał wycofać w ten sposób wpływ Bakunina i ten zabił Międzynarodówkę.

rzeby solidarności międzynarodowej. Czy poczucie to wpłynie na utworzenie nowej organizacyi międzynarodowej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W ostatnich czasach pojawiły się oznaki, które pozwalają przypuszczać to: odbyło się kilka zjazdów międzynarodowych, stosunki prywatne między oddzielnemi organizacyjami stały się bardziej ścisłymi i serdecznymi, ale wogóle trudno rozstrzygnąć z pewnością, gdyż w znacznym stopniu zależy to od biegu wypadków politycznych. Ale łączność międzynarodowa robotników wszystkich krajów została utworzoną i nie zniknie nigdy.

BIJOGRAFIJE

KAROL MARKS

Dnia 17 marca 1883 r. na cmentarzu Highgate (czytaj: Hajget) u wrót Londynu, tej stolicy handlu wszechświatowego, spuszczono do grobu ciało Karola Marksa w obecności tylko najbliższych przyjaciół i rodziny. Brak było przepychu, nawet brak demonstracyj, a jednak cały cywilizowany świat poczuł, ze umarł niezwykły człowiek. To wykazały artykuły pism europejskich i amerykańskich: chociaż napisane zostały przez przeciwników politycznych, jednak prawie bez wyjątku przyznały one wysokie znaczenie zmarłemu i oddały mu hołd szacunku i podziwu, których odmawiały uparcie żywemu.

Marks urodził się 5 maja 1818 r. w Trewirze (Trier). Ojciec jego, adwokat, pochodzenia żydowskiego, jednak od dawna już ochrzczony, był przeniknięty wolnemi ideami francuskimi z czasów zeszłego wieku w kwestyjach polityki, religii, życia i sztuki. Matka pochodziła z żydów węgierskich, którzy osiedlili się w Holandyi w XVII wieku. Sami wysoce wykształceni, nie zaniedbali rodzice niczego, by rozwinąć świetne zdolności syna zapomocą wychowania odpowiedniego. Ognisty chłopak bywał często w domu arystokraty von Westphalen i tam zbliżył się bardzo z jego dziećmi, córką Jenny i synem Edgarem. Drugi von Westphalen, brat Edgara, późniejszy minister pruski, nie mógł jakoś dojść do ładu z młodym Marksem. „Baron Westphalen — tak pisze córka Marksa, Eleonora — szkot z pochodzenia, natchnął Marksa uwielbieniem do szkoły romantycznej i podczas, gdy ojciec mu czytał Woltera i Rasyna, ten go zaznajamiał z Homerem i Szekspirem *). Ci pozostali jego ulubionymi pisarzami w ciągu całego życia.“

Przez kolegów Marks był lubiany za to, że szedł na wszelkie, choćby najbardziej szalone figle, a jednocześnie obawiano się jego zjadliwych wierszy, w których umiał wyszydzać swych przeciwników. Skończywszy gimnazyjum, Karol uczęszczał do uniwersytetu w Berlinie i Bonn, gdzie studyjował prawo z miłości dla ojca, a historyję i filozofiję dla własnej przyjemności. W 1842 r. miał zdawać egzamin na prywatdocenta (pierwszy stopień profesury) w Bonn, ale ruch polityczny, który rozpoczął się w Prusiech po śmierci Fryderyka Wilhelma III (1840 r.), pociągnął go na inną drogę.

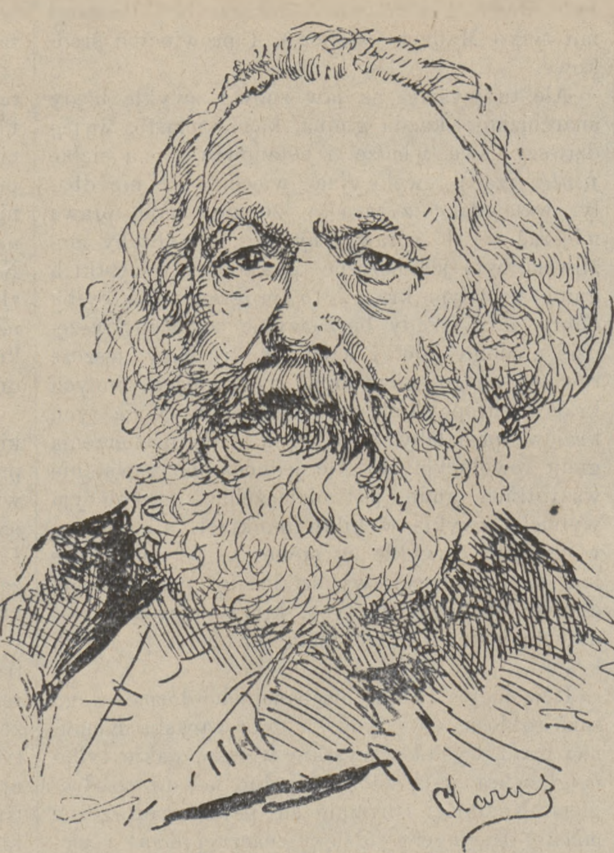
Wodzowie liberałów nadreńskich, Kamphausen i Hanseman, założyli w Kolonii *Gazetę Reńską*, która miała bronić nowego jeszcze wówczas i nastrojonego podniośle liberalizmu mieszczańskiego; oni to zaprosili — co za dziwne zrządzenie losu — 24-letniego Karola Marksa do współpracownictwa. Artykuły jego, szczególniej świetna krytyka posiedzeń sejmiku prowincyjonalnego reńskiego, wzbudziły takie uznanie, że właściciele gazety postawili go na czele redakcyi. W owe czasy istniała jeszcze cenzura. Naturalnie, ze *Gazeta reńska* była srogo przeglądaną. Ale cenzura nie mogła nic poradzić z „Gazetą Reńską.“ Napróżno władza ustanowiła drugiego cenzora i oddała pismo pod podwójny nadzór; trzeba było uznać się bezsilnym i zawiesić 1843 roku gazetę „drogą administracyjną.“

Marks ożenił się tymczasem z towarzyszką swych zabaw dziecinnych, Jenny Westphalen. Po zamknięciu „Gazety Reńskiej“ udał się on do Paryża, by prowadzić dalej swe nauki i prace nad brzegami Sekwany. Praca nad filozofiją Hegla zbliżyła go do Arnolda Ruge, poczem złączył się z nim dla wydawania „Roczników niemiecko-francuskich“ *[Deutsch-französische Jahrbücher]*, w których rozpoczął długi szereg swych utworów socyjalistycznych. Jego krytyka filozofii prawa Hegla i artykuł o kwestyi żydowskiej pozwalają nam odgadnąć potężnego myśliciela, który potrafił znaleść drogę z nieba filozoficznego i postanowił walczyć na ziemi za jej sprawy.

Roczniki niemiecko-francuskie upadły wkrótce, po części z powodu okoliczności nieprzyjaznych, po części z powodu różnic, zachodzących między obydwoma redaktorami. Wtenczas Marks zaczął pisać w „Naprzód“ (*Vorwärts*), pisemku, wydawanem w Paryżu i nie mającem żadnego znaczenia, do którego jednak, w braku lepszego, pisywali najwybitniejsi pisarze niemieccy w Paryżu, np. oprócz Marksa i Engelsa, jeszcze Heine oraz znany w kołach emigranckich Ewerbeck. „Naprzód“ także nie długo się utrzymało.

Na spółkę z Fryderykiem Engelsem, który skłaniał go do zajęcia się ekonomiją polityczną, Marks wydał

*) Wolter jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli wolnej myśli we Francyi przedrewolucyjnej. Rasyn jest pierwszorzędnym pisarzem dramatycznym we Francyi (w XVII wieku). Homer, to sławny na świat cały poeta starożytnej Grecyi (przed Chrystusem), a Szekspir, ten geniusz dramatyczny Europy, urodził się w Anglii w XVI w.



KAROL MARKS

w 1844 roku, broszurkę: *Rodzina święta — przeciwko Bruno Bauer i sp.*, w której zrywa ostatecznie z filozofiją Hegla i poddaje gryzącej krytyce jednego z ostatnich obrońców idealizmu niemieckiego.

Coraz bardziej skierowywał się umysł Marksa ku badaniu ekonomii politycznej, nie zarzucając jednakże historyi, szczególniej czasów francuskiej rewolucyi, oraz palących kwestyj dnia. Kilka artykułów gazeciarskich (w „Naprzód“ i innych pismach), skierowanych przeciwko rządowi pruskiemu, rozdrażniły tenże do tego stopnia, ze zwrócił się do ówczesnego ministra francuskiego Guizota, który też nie omieszkał wydalić Marksa na wiosnę 1845 r. Znany uczony, Aleksander Humbolt grał przy tej sposobności nikczemną rolę pośrednika między obydwoma rządami. Marks przeniósł się do Brukseli, gdzie wydał w 1846 r. po francusku swój *Wolny handel*, a w 1847 r. pierwszą większą pracę: *Nędza filozofii, odpowiedź na filozofiję nędzy Prudona.* W tej ostatniej znajdujemy światopogląd oraz system ekonomiczny Marksa zupełnie wykończonym w głównych zarysach. Prudon, który po wydaniu swej filozofii nędzy napisał do Marksa, że oczekuje jego „rózgi krytycznej“, uznał widocznie jej uderzenia za zbyt dotkliwe, przynajmniej nic nie odpowiedział i nie posłał już nigdy wyzwania tej groźnej sile, która tak bez ceremonii obeszła się z jego utworami.

W Brukseli Marks przyłączył się do ruchu robotniczego, założył wraz z Engelsem i innymi przyjaciołmi niemieckie towarzystwo robotnicze i wstąpił do „Związku Komunistów.“ Ten tajny związek o utopijnym (niemożebnym do osiągnięcia) programie i utopijnych celach, został przez niego i Engelsa z gruntu przekształcony i otrzymał program w *Manifeście Komunistycznym.*

Tymczasem Marks zdołał znowu rozjątrzyć swymi artykułami w „Niemieckiej Gazecie Brukselskiej“ rząd pruski na tyle, że zażądane zostało jego wydanie; dodajmy, że bezskutecznie. Gdy jednak francuska rewolucyja w lutym 1848 r. wywołała i w Brukseli ruchy ludowe, rząd belgijski zaczął się obawiać wszystkiego, nawet rewolucyjonistów cudzoziemskich; Marksa złapano i odstawiono do granicy. Zostawszy zaproszonym do Francyi przez członka rzadu tymczasowego francuskiego, Flocona, Marks pojechał do Paryża; co prawda, bez zamiaru zatrzymania się tam dłuższego.

W Paryżu Marks sprzeciwiał się dążeniu niemców tamecznych do formowania zbrojnych legijonów, któreby wkroczyły do Niemiec i ogłosiły tam respublikę. Nie udało mu się jednak sprzeciwić wyprawie Herwegha, która znalazła koniec w górach badeńskich około Dossenbachu, rozproszona i unicestwiona.

Ale jak tylko wiadomości z Niemiec pokazały, że działalność *tam na miejscu* jest możliwą, Marks nie wahał się ani chwili: udał się do Kolonii, gdzie założył „Nową Reńską Gazetę“, w której oprócz niego brali udział: Ferdynand Freiligrath, zmarły przedwcześnie poeta Jerzy Weerth, Ferdynand Wolf („czerwony wilk“, jak go zwano), Wilhelm Wolf („wilk kazematowy“, któremu poświęconą jest książka p. t.: „Kapitał“) i Ernest Dronke.

W większych rozmiarach, wśród wiru wypadków, wstrząsających światem, powtórzyły się walki Gazety Reńskiej. Wróg stary pozostał, ale ten, który go zwalczał, zmienił się. Wzrok jego zaostrzył się i obejmował więcej. Przenikał nim za kulisy historyi i widział siły, które nią kierują. Frazesy, które w „roku szalonym“ (1848) pociągały za sobą cały świat, nie miały do niego przystępu. Będąc rewolucyjonistą zarówno z uczucia, jak i z rozumu, nie oddawał się złudzeniom względem tego, co zarówno wróg, jak przyjaciel uważali za rewolucyję i krytykował również ostro rewolucyję i rewolucyjonistów, jak i reakcyję oraz reakcyjonistów (zwolenników powrotu do starego porządku rzeczy). Niejeden z burżuazyjnych bożków rewolucyjnych, których on wtenczas obdarł z szychu i wystawił na pośmiewisko ludzkie w całej okazałości jego mieszczańskich popędów, mścił się później rozpowszechnianiem zjadliwych paszkwilów, mających na celu wystawienie Marksa jako zimnego, pozbawionego serca demagoga, noszącego wodę zamiast krwi w żyłach, jedynym celem którego było wywyższenie swej osoby i poniżenie innych.

„Nowa Gazeta Reńska“ utrzymała się prawie cały rok, od 1 czerwca 1848 do 19 maja 1849 r., odliczywszy małą przerwę w jesieni 1848 r., podczas której panował w Kolonii stan oblężenia. W listopadzie 1848 przyszło do starcia. Reakcyja zaczęła występować coraz groźniej i odbierać ludowi tylko co zrobione ustępstwa. Wtenczas na czele każdego numeru Nowej Gazety Reńskiej stało wezwanie do ludu, by przestał płacić podatki. Odezwa ta oraz jeszcze jeden artykuł zaprowadziły gazetę dwa razy na wiosnę 1849 roku przed sąd przysięgłych, który ją za każdym razem uwalniał. Dopiero, gdy powstanie majowe 1849 r. w Dreznie i prowincyi reńskiej zostało stłumione oraz olbrzymie masy wojska pruskiego skoncentrowały się dla walki z powstańcami Palatynatu, dopiero wtenczas nastąpił zakaz wydawania gazety. Ostatni jej numer, wydrukowany czerwonemi literami i zawierający wiersz Freiligratha: „Nie w otwartym boju, ale podstępem mnie zwalczono“, wyszedł 19 maja 1849 r.

Redaktorzy Nowej Gazety Reńskiej rozpierzchli się; Engels poszedł do Badenu i odbył w oddziale Willicha t. zw. „kampaniję konstytucyjną“, którą później sposobem krytyczno-humorystycznym opisał w „Przeglądzie Nowej Gazety Reńskiej“, Marks zaś udał się do Paryża, w którym obalony na ziemię ruch robotniczy podczas walk czerwcowych, zwolna zaczynał podnosić głowę, nie posiadając jednak sił dla zwycięztwa. Demonstracyja 13 lipca 1849 r. wykazała słabość demokracyi burżuazyjnej (nazywającej siebie socyjalną demokracyją) i zamieniła się w zwycięztwo reakcyi, która zadeptała resztę republikańsko-demokratycznego ognia i postawiła przed Marksem do wyboru: przeniesienie się do Bretanii albo wyjazd z Francyi. Marks wybrał to ostatnie i wkrótce przeniósł się do Londynu. Tu, w stolicy kraju najbardziej rozwiniętego ekonomicznie z całego świata, w samem sercu społeczeństwa kapitalistycznego, był on na swojem miejscu. Nigdzie nie mógłby on poznać i zbadać tak dokładnie tajemnic produkcyi kapitalistycznej.

Z początku Marks usiłował wydawać dalej Nową Gazetę Reńską w formie przeglądu, przeznaczonego dla rozpowszechniania w Niemczech; jednakże wkrótce przekonał się, że przedsięwzięcie jego nie ma widoków i porzucił wydawnictwo. Chociaż prace ekonomiczne znowu zaczęły mu zabierać większą część czasu, jednak nie mógł on się oderwać od polityki. Zamach stanu Ludwika Bonapartego w grudniu 1851 podyktował mu *18 Brumera Ludwika Bonaparte*, broszurę okolicznościową, która, będąc wolną od pustych zdań, opisuje w ognistej mowie gniewu treść zamachu stanu, jego twórcę i autorów bez litości miażdży i nietylko stanowi historyczny wyrok, ale i jedną z najświetniejszych prac historycznych.

Proces przeciwko członkom Związku Komunistów pobudził go 1853 r. do napisania: *Wiadomości, tyczące się kolońskiego procesu komunistów.*

Po procesie komunistów, który skończył się zasądzeniem oskarżonych, Marks usunął się z pola agitacyi politycznej i poświęcił się z jednej strony zbadaniu bogatych skarbów londyńskiej biblijoteki publicznej w zakresie politycznej ekonomii, z drugiej strony współpracownictwu w „Trybunie nowojorskiej“, która pomieszczała aż do wybuchu amerykańskiej wojny domowej liczne jego korespondencyje oraz artykuły wstępne o stosunkach amerykańskich oraz azyjatyckich. Jego pisma, skierowane przeciwko ówczesnemu pierwszemu ministrowi Anglii, lordowi Palmerstonowi, były przedrukowywane w oddzielnych broszurach i odezwach.

Walka z lordem Palmerstonem zaznajomiła Marksa z Dawidem Urquhartem, który to zdjął zasłonę z rosyjskiej polityki zdobywczej. Lotar Bucher miał też dużo stosunków ze znajomymi Urquharta; tutaj nauczył się słusznej pogardy do parlamentaryzmu, która go zaprowadziła (zamiast do demokracyi) do gabinetu Bismarka.

W r. 1859 pojawił się pierwszy owoc długoletnich studyjów ekonomicznych w Anglii: *Krytyka ekonomii politycznej.* W przedmowie do tej pracy, która zawiera pierwszy systematyczny wykład teoryi wartości Marksa i może być uważaną za wstęp do „Kapitału“, daje Marks szczegóły bijograficzne tak ciekawe, że musimy tu przytoczyć miejsce najważniejsze:

„Moim fachem była nauka prawa, którą jednak zajmowałem się, jako przedmiotem drugorzędnym obok filozofii i historyi. W latach 1842—43, będąc redaktorom Gazeży Reńskiej, zostałem po raz pierwszy zakłopotany, gdy mi wypadło pisać o tak zwanych interesach materyjalnych. Rozprawy sejmu reńskiego o parcelacyi własności ziemskiej i kradzieży drzewa, sprzeczka, którą rozpoczął Schapor, nadprezydent prowincyi reńskiej z Gazetą Reńską o stosunki chłopów z nad Mozeli, wreszcie rozprawy o wolnym handlu i cłach ochronnych popchnęły mnie pierwsze do zajęcia się sprawami ekonomicznemi. Oprócz tego w owym czasie, gdy to chęć „iść naprzód“ pobudzała do zaznajamiania się z wszystkiem, znajdywały się ślady francuskiego socyjalizmu i komunizmu na stronicach Gazety Reńskiej. Wypowiedziałem się przeciwko takiemu partactwu, ale jednocześnie przyznałem się otwarcie podczas kłótni z „Gazetą Augsburską“, że stan dotychczasowy moich wiadomości nie pozwala mi odważyć się na jakiekolwiek zdanie o kierunkach francuskich. Za to skwapliwie przyczepiłem się do złudzenia wydawcy Gazety Reńskiej, który sądził, że potrafi usunąć zawieszony nad nią wyrok śmierci za pomocą tonu bardziej umiarkowanego i usunąłem się ze sceny publicznej do mej pracowni.“

No, że Marks nie pozostał w pracowni, to już widzieliśmy. Ale jaki szacunek dla nauki wieje z tych słów! Marks wolał poświęcić swoje stanowisko, niż pisać i sądzić o rzeczach, których nie zbadał gruntownie.

Wojna włoska popchnęła znowu Marksa do działalności politycznej. W gazecie niemieckiej, wychodzącej w Londynie p. t.: „Lud“ zwalczał on bonapartyzm.

który w owe czasy nakładał maskę liberalną i udawał wybawcę narodów uciemiężonych, gra, która podobała się wielu ludziom w Niemczech. Przez swe artykuły Marks został wciągnięty w sprzeczkę z agentami bonapartyzmu, z której wynikła broszura: *Pan Vogt*. Chociaż broszura, stosownie do swego celu, była poświęcona przeważnie jednej osobie, jednak „Pan Vogt“ stanowi pewnego rodzaju dalszy ciąg „18 Brumera“, o ile tam wystawione jest zepsucie i wpływ demoralizujący bonapartyzmu. Niejednemu, który dumnie kroczył, owinięty płaszczem swych „przekonań“, zerwano sztuczną maskę i — jak to już raz powiedzieliśmy — niejedno oszczerstwo, wymyślone później przeciwko Marksowi, było krzykiem wściekłości za otrzymane ciosy.

W roku 1864 Marks wziął udział przeważny przy założeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Już Związkowi Komunistów, który znalazł koniec w procesie kolońskim, nadał on charakter międzynarodowy i wyraził to jeszcze ostrzej w „Manifeście Komunistycznym„. Marks był duszą Międzynarodówki. Przez niego zostały napisane prawie wszystkie odezwy Rady Generalnej Międzynarodówki, począwszy od „Adresu przy witaniu 1864 r.“, aż do odezwy: *Wojna domowa we Francyi*.

Po upadku Komuny paryskiej Międzynarodówka nie mogła istnieć w swej formie dotychczasowej. Do konspiracyi brakło chęci, do jawnej propagandy podstawy prawnej. Albo musiała ona wpaść w ręce spiskowców w rodzaju Bakunina, albo trzeba było zaprowadzić zmiany gruntowne. Marks dokazał tego na kongresie w Hadze (1872), że Międzynarodówka wypowiedziała się uroczyście przeciwko teoryjom i działalności bakunizmu i że kierownictwo zostało przeniesione do Nowego Yorku.

Międzynarodówka nie grała odtąd żadnej roli w Europie. To, co istniało jeszcze pewien czas pod tą nazwą, było karykaturą bakunistyczno-anarchistyczną.

W trzy lata po założeniu Międzynarodówki wydał Marks (1867 r. w Hamburgu) *Kapital*. Jest to jego główne dzieło, w którem wykłada swe poglądy ekonomiczno-socyjalistyczne i podstawy krytyki istniejącego obecnie społeczeństwa, krytykę produkcyi kapitalistycznej, wykazując konieczne jej skutki. W r. 1872 pojawiło się drugie wydanie tego pomnikowego dzieła, uznanego przez cały świat naukowy i przetłomaczone na francuski, rosyjki i angielski języki (a obecnie i na duński oraz polski). Po niemiecku wyszło 1884 r. trzecie wydanie.

Ale pierwszy tom „Kapitału“ był tylko fundamentem i częścią całego gmachu, — reszta miała przyjść później. Choćby nawet kongres hagski nie uchwalił zawieszenia działalności Międzynarodówki, to Marks byłby zmuszony porzucić swe stanowisko w niej, gdyż był on już pochłonięty wykończeniem „Kapitału.“ Temu poświęcił się on zupełnie aż do śmierci. Robota rosła pod jego rękami. Im więcej on — przy swej olbrzymiej zdolności do pracy — zbadał, tem więcej pracy gromadziło się przed nim. Natchniony tem dążeniem do prawdy i uczciwością oraz krytykowaniem siebie samego, które odróżnia książąt wiedzy od zwyczajnych drobnych umysłów, zastosowywał on największe wymagania do siebie i swej pracy, sprawdzał z największą dokładnością każdą nową wiadomość i był każdej chwili gotów poświęcić lepszemu poglądowi owoc ciężkiej pracy, długoletniego badania i myślenia.

Drugi tom „Kapitału“ został skończony w rękopiśmie, ale wydany dopiero po śmierci jego twórcy.

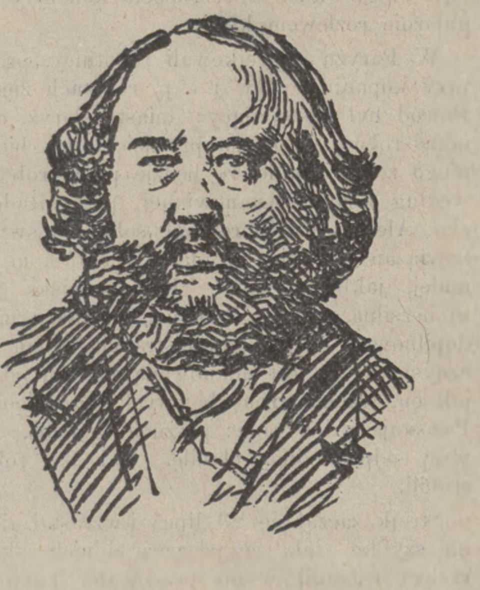
Pod koniec 70-tych lat, zdradzały pewne oznaki, że niezwykle silny organizm Marksa jest zachwiany. I pierwej pojawiały się „ostrzeżenia“, pochodzące od bezustannej pracy nocnej, ale silne ciało zwyciężało za każdym razem chorobę. I tym razem Marks wyszedł cało. Pod koniec 1881 r. został on ciężko dotknięty: jego żona, przyjaciółka i towarzyszka całego życia, zginęła po ciężkiej chorobie 2 grudnia 1881 r. Po tym ciosie nie podniósł się on więcej. Życie jego zamarło. Napróżno szukał zdrowia i wytchnienia na wyspie Wight, w Algerze, Francyi, Włoszech, wreszcie znowu nad brzegiem morza w Anglii. I gdy jego kwitnąca córka Jenny, zaślubiona z pisarzem francuskim Longuet, po chwilowem wyzdrowieniu z ciężkiej choroby, nagle umarła 9 stycznia 1881 r. zrozumieli jego przyjaciele, że i jego koniec nadszedł. Smutną wieść przyjął ze spokojem, który mógł oszukać tylko tego, który nie wie, że najcięższe razy, ogłuszając nas, nie wywołują żadnego bólu. Marks nie lubił pozwolić chorobie panować nad sobą, ale koniec zbliżał się szybko. Śmierć jego była spokojną. Dnia 14 marca o trzy kwadranse na trzecią po południu zasnął spokojnie w swem krześle.

Druga część „Kapitału“ została w całości odnaleziona w bogatej spuściźnie, wydanie której zostało poruczone Engelsowi i najmłodszej córce Marksa Eleonorze. Engels powiedział później, że znajduje się tam przeszło 1000 stronic in folio.

Nauka może się spodziewać jeszcze ważnych rzeczy. Nic więcej nie można dodać do naukowego znaczenia Marksa. Zbadaniem praw rozwoju historycznego i ekonomicznego Marks postawił się w jednym rzędzie z największymi badaczami i myślicielami.

Teoryja Marksa jest zjawiskiem historycznym, które może się wielu wydawać nieprzyjemnem, ale którego nie można nie znać, ani znieść, czy to rozporządzeniami, czy to czczą gawędą. W nauce ma ona takie znaczenie, jak teoryja Darwina; jak ta ostatnia panuje nad naukami przyrodzonemi, tak tamta nad ekonomicznemi i społecznemi. I zarówno, jak wszyscy zwolennicy nauk przyrodniczych dzielą się dziś na obrońców lub wrogów teoryi Darwina, tak i przedstawiciele ekonomii politycznej zwalczają Marksa lub opierają się na nim. A że większa ilość wiedzy jest u tych ostatnich, o tem można się przekonać, rzuciwszy tylko okiem na spis nazwisk. Nawet przeciwnicy teoryi Marksa oddają mu hołd, gdyż zwalczają go bronią, którą pożyczyli od niego. Ale i wrogowie i przyjaciele łączą się w przyznawaniu wielkości naukowej Marksowi, jako badaczowi, a i rozpatrując go jako badacza oraz polityka, powie wróg, czy przyjaciel: t o b y ł c z ł o w i e k!

(Przekład z niemieckiego)



MICHAŁ BAKUNIN

Michał Bakunin urodził się w 1814 r., ale imię Bakunina zaczyna występować na scenę wypadków dopiero 1840 r. Rosyja po 1831 r. znajdowała się pod wpływem reakcyi cara Mikołaja, która ciążyła nad wszystkiem. Było to po zdławieniu ruchu Dekabrystów w Rosyi i powstania w Polsce. W Rosyi wszystko, co było zdolne do protestu, jęczało w kopalniach Syberyi, a całe rosyjskie społeczeństwo pod biczem Mikołaja zalęknione, zgnębione, szło w służbę carską. Namiętna, żywa i energiczna natura Bakunina nie mogła znaleść sobie pola do działalności w Rosyi. Młodzież wprawdzie łączyła się w kółka, ale kółka te zajmowały się literaturą, filozofiją — dla polityki nie było w nich miejsca. To też Bakunin w 1841 roku wyjeżdża za granicę i tu od razu staje po stronie wolności — tu przyjmuje on udział niemal w każdej walce za wolność. Europejskie stronnictwo rewolucyjne pozyskało w nim jednego z najdzielniejszych swych przywódców słowem i czynem.

Po raz pierwszy spotykamy Bakunina w procesie socyjalistycznym w Szwajcaryi w 1845 r. Car dowiedziawszy się o tem, żąda, by Bakunin natychmiast wrócił do Rosyi, Bakunin jednak nie pojechał. Wtedy zaocznie go osądzono. Senat rosyjski pozbawił go rangi oficerskiej, szlachectwa itd.

Bakunin udał się do Paryża. Tu 1847 r. w rocznicę listopadowego powstania występuje on z mową do polaków. W gorącej przemowie potępia rząd carski i jego bezprawia względem polaków i wyciągając rękę pojednania, wskazuje polakom, że powinni się oni wyrzec szlachecczyzny, powinni stanąć po stronie ludu i jego interesów bronić, a wtedy walka polaków z caratem zakończy się zwycieztwem i zniesieniem absolutyzmu w Rosyi. Wpływ jego mowy był ogromny.

Burżuazyjny rząd francuski wypędził Bakunina z Paryża. Ale nie zdążył się jeszcze Bakunin rozejrzeć po Brukseli, kiedy w Paryżu wybuchła rewolucyja, która — wypędzając ministeryjum i króla Ludwika Filipa — otworzyła wrota Paryża i Bakuninowi. Tu przyjmuje on gorący udział w rozbudzonem życiu politycznem. Sprawy jednakże, odnoszące się do swobody słowian, zmuszają go do opuszczenia Paryża.

Podąża on na polsko-sławiański zjazd do Wrocławia, a następnie na praski zjazd. Tu pozyskuje on zwolenników dla swego specyjalno-sławiańskiego programu, w którym dowodzi potrzeby zjednoczenia się słowian w republikańsko-federacyjny związek na demokratycznych podstawach. Tymczasem Bakunin razem działa z czechami. Po rozpędzeniu kongresu przez austryjackiego generała Windiszgretza, Bakunin probuje wytworzyć związek demokratów wśród węgrów, polaków i niemieckich rewolucyjonistów. Chcąc poprzeć szerzone przez siebie zasady własnym przykładem, przyjmuje udział w obronie Drezna i zadanie to spełnia ze sławą, której mu nawet wrogowie nie śmieli odmówić. Po wzięciu Drezna zostaje aresztowany i zasadzony w cytadeli w Kenigsstein.

Skazano go na śmierć, lecz wyrok śmierci został zamieniony przez króla saskiego na wieczne więzienie.

Niedawni jego sprzymierzeńcy — liberali niemieccy — obrzucili go błotem, rozpisywali się w gazetach, że Bakunin jest agentem rządu rosyjskiego i to wtedy, gdy król saski trzymał pióro w ręku, by podpisać wyrok śmierci na Bakunina. Król zamienił wyrok na dożywotnie więzienie — niemieccy demokraci nie zmienili swej taktyki i potem nieraz jeszcze obwiniali Bakunina, że jest agentem rządu rosyjskiego.

W maju 1850 r. Bakunina, okutego odstawiono do Pragi. Rząd austryjacki od skazanego na dożywotnie więzienie chciał wywiedzieć się tajemnic ruchu słowiańskiego. Bakunin odmówił dawania jakichkolwiekbądź zeznań. Przetrzymano go jednak rok cały w Graczynie. A kiedy w marcu 1851 r. rozeszła się pogłoska, że Bakunina chcą uwolnić, przewieziono go do Olmütz. Tu przesiedział on 6 miesięcy, przykuty do ściany, a następnie odstawiono go do rosyjskiej granicy.

Mikołaj zamknął go w Pietropawłowskiej fortecy, a po trzech latach przewieść go kazał do Szliserburga, który jest jeszcze straszniejszy.

Nastąpiły nowe rządy Aleksandra II: dawano różne amnestyje, ale Bakunina sam car wykreślił z listy i w 1857 r. kazał go wywieść do wschodniej Syberyi.

Po ośmiu latach kazamat, groziły mu długie lata osamotnionego wygnania w Syberyi — a tam na Zachodzie budziło się nowe życie. We Włoszech Garibaldi staczał zwycięzkie walki za wolność. W Rosyi przygotowywano się i oczekiwano reform. Ciężko było wygnańcowi naszemu pogodzić się ze swym losem, to też czekał on tylko sposobności, by powrócić do sprawy, do której go serce ciągnęło.

Pod pozorem handlowych interesów, przedostał się Bakunin na Amur [rzeka w Syberyi], siadł na statek amerykański i przez Japonię i Amerykę przedostał się do Londynu w grudniu 1862 r.

14 lat kazamatów, zsyłki nie zachwiały w niczem ani energii, ani zapału Bakunina. Jeszcze w Saint-Francisco (w Ameryce) będąc, pomimo że nie zdążył nawet odpocząć po trudach ucieczki, a już porozumiewał się z towarzyszami swej młodości, którzy wtedy w Londynie byli. Nie było nawet zmiany w projektach jego: pierwszą jego myślą była organizacyja federacyi słowiańskiej, której treścią miała być rewolucyja demokratyczna na wschodzie Europy. Bakunin sądził, że wobec grożącej burzy w Polsce, trzeba tem spiesznej zabrać się do dzieła i z hasłem rewolucyi, przy pomocy zjednoczonych słowian, rzucić się na carat i zdruzgotać takowy.

Zjawia się zapytanie, czy ten panslawizm Bakunina był rzeczywiście postępową myślą? Myśmy przywykli do panslawizmu carskiego, więc słowo to wcale niemiły oddźwięk znajduje w uszach naszych. Ale panslawizm Bakunina był inny: z jednej strony widział on, że opozycyjne elementy słowiańskie, które borykały się wówczas z Niemcami, jeśli nie znajdą hasła rewolucyjnego, przejdą na stronę caratu, z drugiej zaś strony było dla Bakunina rzeczą widoczną, że Polska, jedyna czynna opozycyja przeciw caratowi, ulegnie, jeśli pozostanie sama, bez pomocy słowiańskiej. Wprawdzie wtedy zdawało się, że i demokraci niemieccy i Napoleon III podtrzymają powstanie polskie. Co się wszakże tyczy demokratów niemieckich, to szło im głównie o osłabienie Rosyi i o ułatwienie zjednoczenia Niemiec; w tym celu chcieli oni wyzyskać polaków i wyzyskali. Mamy najlepszy dowod z tego, że niemcy przyznawali tylko zaborowi rosyjskiemu prawo do powstania; zabór zaś pruski poczęli oni uważać już za zdobycz „cywilizacyjną.“ Co się zaś tyczy Napoleona III, to trudno było wierzyć w czynną pomoc: platoniczne zaś cyrkularze rządu francuskiego mogły co najwyżej wzmocnić białych i usunąć czerwonych od kierownictwa ruchem. Z chwilą zaś, w której powstanie polskie pozbawione być miało kwestyi socyjalnej i nadziei na radykalne reformy ekonomiczne, upadek jego był do przewidzenia. Z tego więc już względu myśl Bakunina, by caratowi przeciwstawić demokratyczną słowiańszczyznę, na szczególniejszą zasługiwała uwagę; z tego względu polityka Bakunina była rewolucyjną. Po tem, cośmy powiedzieli, zrozumiałem dla nas będzie, dlaczego demokraci niemieccy tak znienawidzili tego genialnego agitatora rosyjskiego. Ze smutkiem musimy zaznaczyć, że w szeregach przeciwników Bakunina był i Marks, który używał broni potwarzy, broni, jaka nie przystoi człowiekowi tego kalibru.

Dla powstania w Polsce Bakunin robił, co mógł. Był on prawie że pierwszym, który domagał się od rewolucyjonistów rosyjskich czynnego udziału w powstaniu. Bakunin organizował też tak zwaną wyprawę Łapińskiego, która miała dostać się do kraju przez Szwecyję: nieszczęśliwy wybór ludzi i zbieg okoliczności podkopały tę sprawę. Nie wchodząc w szczegóły, powiemy, że Bakunin w kwestyi polskiej spełnił swe obowiązki rewolucyjonisty, a w szczególności rosyjskiego rewolucyjonisty, którego pierwszem zadaniem jest zrzucenie caratu.

Działalność Bakunina miała przybrać szersze rozmiary w zachodniej Europie. Jako członek Międzynarodówki Bakunin starał się przedewszystkiem o nadanie siły Radzie Generalnej, w której zasiadał Marks. Był to ze strony Bakunina tem bardziej piękny czyn, że właśnie Marks był jednym z pierwszych, którzy rzucili kalumniję na Bakunina i to wtedy, gdy ten był przykuty do murów więziennych. Ale Bakunin nie znał spraw osobistych, gdy w grę wchodził interes rewolucyi; przekonany więc o rewolucyjności Marksa, popierał on go i starał się powiększyć wpływ jego w organizacyjach robotniczych. Wiemy już ze szkicu, który wyżej podaliśmy, że Bakunin zmienił potem swe przekonanie, a tem samem i taktykę swą: ale nie prywata, jeno przekonanie kierowało jego czynami.

Bakunin z garstką swych przyjaciół wstąpił był do „Ligi pokoju i wolności“, ówczesnej organizacyi burżuazyi demokratycznej.

— Chcecie pokoju — mówił Bakunin tym radykałom burżuazyjnym — musicie więc naprzód prowadzić wojnę z uciskiem; pokój tylko rewolucyja dać może... Chcecie wolności, więc musicie walczyć przeciw wyzyskowi, temu źródłowi wszelkiego ucisku.

Zaledwie 30 członków ligi oświadczyło się za Bakuninem; przeciw niemu było 80. Ale rękawica została rzuconą i owi trzydziestu założyli „Alijans demokracyi socyjalnej.

Z tego, cośmy na innem miejscu mówili o historyi Internacyjonału, znamy już mniej więcej przebieg dziejów tego związku. Chcemy się tu zastanowić na chwilę nad znaczeniem jego w historyi ruchu socyjalistycznego i nad tem znaczeniem, jakie mu chciał nadać Bakunin. Przedewszystkiem zaznaczmy, że mylnem jest zdanie, jakoby Alijans był spiskiem i jakoby Bakunin przypuszczał, że garstka ludzi może dokonać przewrotu społecznego. „Rewolucyje — mówi manifest

Alijansu — nie są dziełem ani jednostek, ani związków tajnych; one się robią niejako same przez się, wywołane przez ruch idej i faktów... Wszystko, czego tajne stowarzyszenie może dokonać, sprowadza się do rozszerzania idej wśród mas, a następnie do przygotowania rewolucyjnego sztabu generalnego, któryby mógł skierować ruch — gdy takowy wybuchnie — na należytą drogę.“

Z tego widzimy, że Bakunin bynajmniej nie bawił się w spiski — w złem znaczeniu tego wyrazu; jako rewolucyjonista, duszą i ciałem oczekiwał on rezultatów z działalności przygotowawczej, a to tembardziej, że, sam oddany w zupełności sprawie rewolucyi, oczekiwał on tego samego zapału i poświęcenia od innych.

„Rewolucyjonista — mówi Bakunin w jednym liście — jest to człowiek poświęcenia. On nie powinien mieć interesu osobistego, ani osobistych uczuć, ani własności osobistej. On powinien być pochłonięty wyłącznie jedną sprawą, jedną myślą, jedną namiętnością: rewolucyją. On nie ma innego celu, innej walki, jeno burzenie. W tym to celu on zajmuje się mechaniką, fizyką, chemiją, a czasami i medycyną. On bada dla celu swego ludzi, ich charaktery, ich stosunki i wszelkie urządzenia społeczne. On pogardza tem, co dziś nazywają moralnością i nienawidzi dziś panujący fałsz. Dla niego moralnem jest to, co jest w intesie rewolucyi, — niemoralnem zaś to, co jej stoi na zawadzie. Między nim, a panującym porządkiem może być tylko walka na życie i śmierć, bezustanna i nieubłagana walka. Rewolucyjonista powinien być zawsze przygotowanym, by iść na śmierć, by znieść tortury i męczarnie, i jednocześnie umieć zgotować śmierć wszystkim tym, co są wrogami rewolucyi.“

Takich to ludzi chciał mieć Bakunin w Alijansie, bo takim on sam był. Było to złudzenie... ale szlachetne, wspaniałe złudzenie.

Bądź co bądź Alijans miał swe piękne chwile. Począwszy od 1871 roku członkowie jego z wytrwałościa stanęli na swych posterunkach. W czasie wojny franko-pruskiej i w czasie Komuny paryskiej byli oni prawie jedynymi, którzy pospieszyli Francyi z pomocą i spełnili tem dług swój.

To też nie dziw wcale, że w czasie sporu Marksa z Bakuninem ludy łacińskie stanęły po stronie tego ostatniego. Zresztą we Włoszech i w Hiszpanii współczesna myśl socyjalistyczna została wprowadzoną przez Bakunina. To też do dziś dnia rewolucyjoniści włoscy i hiszpańscy nie zapomnieli o czci, którą są winni temu wielkiemu agitatorowi.

Co Bakunin zrobił, z tego zaledwie jedna tysiaczna część może być znaną. Kto obliczy ilość środków, które on wydostał, — ilość podróży agitacyjnych, odbytych przez niego, ilość listów, rad i wskazówek, które on udzielił swym towarzyszom. Innym będzie nasz sąd, gdy przejdziemy do programu Bakunina. Niejedna myśl była bądź niewyraźnie, bądź przesadnie sformułowaną, niejedno żądanie nosi charakter anarchistyczny. Ale nie ta strona stanowi charakterystyczny rys tego agitatora; nim jest rewolucyjność jego. Bakunin jest tym człowiekiem, który w 1848 r. był w Paryżu, w Pradze, w Dreźnie, za co oddał 14 lat życia swego, — jest tym człowiekiem, który w 1863 spieszył z pomocą swą powstaniu polskiemu, — jest tym, który w Lyonie (we Francyi) w 1870 r. pobudzał lud do rewolucyi wewnętrznej, jedynego sposobu pobicia prusaków, — jest wreszcie tym, który we Włoszech, w Hiszpanii, a po części i w Belgii oraz Szwajcaryi, najsilniejszą prowadził agitacyję socyjalistyczną.

Wielkiemu rewolucyjoniście cześć oddajemy!

Zatarg z Marksem podkopał zdrowie Bakunina i zostawił mu na dnie duszy pewien smutek, z którego wyleczyć go nie mogła energiczna praca rewolucyjna. Dnia 2 lipca 1876 r. genialny agitator, prześladowany przez wrogów, a szkalowany przez swoich, wyzionał ducha w Bernie (w Szwajcaryi).

Cześć jego pamięci!

Literacka działalność Bakunina niewielkie pozostawiła ślady. Pisma jego są to raczej ulotne rzeczy aniżeli prace, obliczone na dłuższy wpływ. Bakunin starał się zrewolucyjonizować ówczesny anarchizm francuski (Proudhona). Bakunin dokonał tego w ten sposób, że na praktyce nic się nie zostało z tej anarchii: w teoryi anarchista, Bakunin był zażartym centralistą w praktyce; w teoryi odrzucając „politykę“, miał on na myśli litylko politykę parlamentarną. Gdzie wszakże czyn był, gdzie proletaryjat mógł walką wpłynąć na losy wolności politycznej — tam był Bakunin i jego zwolennicy.

Siła Bakunina była w jego porywającej mowie. Olbrzymiego wzrostu i lwiej postaci Bakunin elektryzował lud i przestraszał uprzywilejowanych. Pełen zapału i poświęcenia, przypuszczał on te zalety w każdym: ta nieznajomość ludzi podkopała niejedną robotę jego, wskutek niej Bakunin dezorganizował swe własne organizacyje. Znaczna część bakunistów zdradziła swe dawne hasła i dziś nietylko że uciekła się do bardziej umiarkowanych haseł, ale nadto rzuca błotem na tego, który spokoju tylko w grobie doznać mógł.

Ale ci, którzy w rewolucyję wierzą i takowej chcą, pomimo, że nigdy nie podpisali wszystkiego, co Bakunin mówił, odrzucą z pogardą kalumnije i potwarze, a nad grobem wielkiego apostoła podziwiać będą zalety tego, którego śmierć wydarła z szeregów naszych.

Korespondencyję z Warszawy, nadesłaną nam w ostatniej chwili, zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Strejki paryzkie i pogrzeb generała Eudes'a.

Ostatnimi czasy miały miejsce w Paryżu sceny, które przypominały najlepsze czasy cesarstwa, kiedy to przy lada sposobności robotników mordowano, a bezrobocia kończyły się regularnie rozlewem krwi.

W Paryżu zastrejkowali robotnicy, pracujący przy kopaniu rowów i t. p. robotach ziemnych. Powód był następujący: miasto Paryż, oddając jakąś robotę publiczną przedsiębiorcy, bierze od niego zobowiązanie, że będzie płacił robotnikom według taryfy, ustanowionej przez Radę miejską. Ale przedsiębiorcy nic sobie ze swych zobowiązań nie robią i płacą robotnikom daleko mniej, jakby powinni. Rada miejska jest na to bezsilna, gdyż wykonania kontraktu mogłaby dopilnować tylko administracyja robót publicznych, która jest mianowaną przez rząd i, tak jak on, trzyma stronę bogatych przedsiębiorców. Pozostaje jedna rada: porzucić robotę, wybrawszy odpowiednią chwilę. Tak też robotnicy zrobili.

Strejk zaczął się 23 lipca i wzrastał niezmiernie szybko, tak, że po paru dniach około 15 tysięcy robotników nie pracowało. Tutaj trzeba zwrócić uwagę na charakter strejkujących; są to po większej części robotnicy, nie posiadający żadnego fachu, przybyli z prowincyi z powodu wielkich robót, które prowadzą się obecnie w Paryżu przy urządzaniu wystawy przyszłorocznej. Naturalnie, że ludzie ci do żadnej organizacyi nie należą, po większej części nie mają też jasno określonych przekonań politycznych, ale groźni są swą liczbą i nieustraszonością; są to ci sami ludzie, którzy w 1848 r. zeszli się z całej Francyi do warsztatów narodowych i zrobili potem, straciwszy robotę, pamiętną rewolucyję czerwcową. Jeżeli zaś organizacyi nie mieli, to znaleźli za to bardzo zręcznego organizatora, towarzysza B o u l é (czytaj: Bule). Ten ostatni zwołał natychmiast ogólne zebranie strejkujących i poradził im wstąpić do stowarzyszenia fachowego kopaczy ziemnych; przeszło 10 tysięcy usłuchało go; stowarzyszenie zajęło się natychmiast zbieraniem składek, urządzaniem zebrań itd. — jednem słowem, strejk został zorganizowany.

Ogromne rozmiary bezrobocia przypisać należy z jednej strony solidarności kopaczy, z drugiej ich energii. Ci, którzy porzucili robotę, udawali się natychmiast do miejscowości, w których pracowano i namawiali robotników do pójścia za ich przykładem; w paru miejscowościach nawet przewrócono wozy z ziemią i rozrzucono narzędzia pracujących i to wszystko tak zręcznie, że policyja nie miała czasu wmięszać się. Pisma burżuazyjne podniosły wrzask i zaczęły domagać się od rządu, żeby wystąpił przeciwko robotnikom. Naturalnie, że rząd długo nie kazał się prosić i ruszył na robotników.

Ale we Francyi ludność robotnicza więcej posiada wykształcenia politycznego i solidarności, niż w innych krajach, to też zwykłe sztuki policyjne, jako to: obsadzenie warsztatów policyją, zaczepianie strejkujących przy lada sposobności itp., bynajmniej ich nie przestraszyły. Wtenczas zamknięto tak zw. g i e ł d ę p r a c y, budynek, w którym odbywały się zebrania publiczne kopaczy; ale i to nie pomagało.

Tymczasem stał się fakt zupełnie nieprzewidziany i niezmiernie smutny dla proletaryjatu francuzkiego. Jeden z najwybitniejszych socyjalistów francuskich — były generał Komuny — E u d e s (czytaj: Ed) umarł nagle. Rzecz się tak miała: partyja blankistów, do której Eudes należał, najbardziej energicznie zajęła się bezrobociem; zbierano składki wszędzie, urządzano zebrania publiczne itd.; otóż na jednem z takich zebrań publicznych Eudes w czasie mowy, w której zachęcał obecnych do pomagania strejkującym, padł nagle na trybunie. Obecni, przerażeni, rzucili się do niego, podnieśli go i położyli na ziemi w ogrodzie; po paru chwilach przekonano się, że generał już nie żył. Trzeba było być tam, żeby zobaczyć wrażenie, jakie to wywarło na obecnych. Niejeden stary rewolucyjonista płakał, przypominając sobie walki, które wraz z Eudes'em toczył przeciwko wojskom burżuazyi. Pogrzeb został naznaczony na dzień 8-go sierpnia.

Strejkujący bardziej, niż ktokolwiek, odczuli stratę, którą ponieśli w śmierci swego przyjaciela. To też w dzień pogrzebu dom, w którym leżała trumna, był otoczony tysiącami opalonych postaci, w charakterystycznych ubraniach, używanych przy pracy. Nietylko kopacze przyszli oddać zmarłemu ostatni hołd: cały Paryż robotniczy skupił się na pogrzebie. Liczby obecnych nie podobna ocenić, nawet w przybliżeniu, ale według powszechnego zdania, za trumną szło przeszło 150 tysięcy ludzi.

Na trumnie leżała czerwona wstęga, którą Eudes nosił, gdy był członkiem Rady miejskiej Komuny paryskiej: za nią niesiono wieńce od różnych organizacyj socyjalistycznych lub robotniczych w liczbie 200, po bokach szli kopacze oraz członkowie organizacyi blankistów, w celu utrzymania porządku, a z tyłu olbrzymi tłum, wydający od czasu do czasu okrzyki na cześć Eudes'a lub rewolucyi socyjalnej.

Otóż tę chwilę rząd wybrał, żeby wywrzeć swą zemstę na strejkujących. Gdy cały pochód ruszył z miejsca i zbliżył się do jednego z większych placów, nagle, pod pozorem, że rozwinięto czerwoną chorągiew, ogromny oddział policyjantów rzucił się na obecnych. Robotnicy, z początku oszołomieni, podali się w tył, ale wkrótce i w nich krew zakipiała i zaczęli się bronić, czem tylko mogli: kijami, stołkami, wziętymi z kawiarni i restauracyi itp. Naturalnie, że policyja, jako lepiej uzbrojona i zorganizowana, musiała zwyciężyć i zdołała wyrwać chorągiew z rąk tego, który ją niósł, ale niejeden szpicel odniósł ciężką ranę. Po paru chwilach policyja usunęła się, zabierając z sobą pewną ilość ludzi, pochwytanych na prawo i na lewo i orszak zdołał znowu uszykować się. Ale jeszcze dwa razy powtórzyły się napady, tym razem przy pomocy żandarmeryi konnej (w koszarach, znajdujących się po drodze do cmentarza, stały pułki wojska, sprowadzonego umyślnie z prowincyi dla tej okazyi); wogóle liczą 60 — 100 osób rannych, z tych 9 ciężko, nie licząc policyi, z której niejednemu dostało się też porządnie. Na cmentarzu wygłoszono różne mowy; między innymi pewien towarzysz francuski przemawiał od imienia polskiej partyi socyjalno-rewolucyjnej.

Rząd miał nadzieję, że mordowaniem robotników przerazi ich i odbierze im otuchę. Ale tak się nie stało. Bezrobocie trwało jeszcze pewien czas i rozszerzyło się na kelnerów oraz fryzyjerów.

Ci ostatni domagają się już od 40 lat zniesienia t. zw. domów stręczeń, czyli pośredników, którzy nakładają na nich ogromne opłaty za wyszukanie miejsca i wogóle wyzyskują ich w haniebny sposób. Tymczasem wystarczyłoby, żeby rząd zabronił pośredniczyć osobom prywatnym i założył w tym celu biuro publiczne, a wyzysk ten musiałby ustać. Ale dotychczas starania robotników nie przyniosły im niczego: napróżno podawali petycyje do parlamentu, do rządu itd. Nareszcie, straciwszy cierpliwość, uciekli się i oni do strejku, przytem napadli na kawiarnie, w których dalej prowadzono handel i poniszczyli w nich wszystko, co im popadło pod rękę.

Widzimy więc, że na energii nie brakowało robotnikom francuskim; niestety organizacyje ich zbyt mało posiadały środków, dlatego strejki te zwolna zaczęły ucichać; nareszcie upadły. Boulé do końca stał na czele komisyi strejkowej, ale w ostatnim dniu, widząc pustą kasę, sam doradził robotnikom, żeby wrócili do roboty, zadawalniając się temi ustępstwami, które przedsiębiorcy im porobili.

Pokwitowania

Od Towarzystwa Robotników Polskich w Genewie otrzymaliśmy na wydawnictwo „Biblioteki Robotnika Polskiego“ 16 franków.

OGŁOSZENIE.

Walkę Klas, *Przedświt* i wszystkie nasze wydawnictwa nabywać można u obywatela:

Aleksandra Łappo

74, Allen street w New-Yorku w Ameryce

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET 15